Nr. 74. Kraków, Niedziela dnia 1 Kwietnia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Co ich łączy?

Kiedy widzimy, jak potężni tego świata, zapomniawszy nagle o urazach, które ich jeszcze wczoraj rozdzielały, dziś podają sobie ręce do zgody i przyjaźń sobie zaprzysięgają, mimo woli nasuwa się nam pytanie: jestże to szczere, czy tylko udane? Co ich właściwie łączy? Aby na to odpowiedzieć, należy wpierw zapytać, co ich dotąd rozdzielało. Nic innego, tylko interes. Ta sama siła jest znów owym bodźcem, który ich przyjaźnie usposabia i układa im twarze do uśmiechu. Nie łączy ich więc nic innego, tylko ten sam interes.

Ktokolwiek mniema, że szczepy gromadziły się w narody, a te stawały pod dowództwem królów i bohaterów w jakimkolwiek celu idealnym, ten w grubym zostaje błędzie.

Wzmocnienie siły, podbój, zaspokojenie wszystkich potrzeb życiowych, swobodne używanie zdobyczy cywilizacyjnych — oto mniej więcej motory ekspanzywnej polityki każdego państwa, tak w starożytności, jak i za dni naszych, ale ponieważ szczere przyznawanie się do ruchów brutalnych, było zawsze poczytywane za coś niestosownego, przeto popęd materjalny usiłowano usprawiedliwiać kierunkami więcej idealnemi i te nazywano bądź miłością, bądź honorem, bądź zamiłowaniem prawdy, lub jeszcze czem innem. Grecy poszli łupić Troję, aby opanować zatokę, niezbędną dla ich handlu, nad którą Troja panowała, lecz jej poezja pospolitemu rozbojowi podsunęła motyw idealniejszy — miłość. Aleksander W. szukał w Azji chleba dla swych ludów, niemogących wyżywić się na skalistych gruntach Macedonji i Hellady i założył miasto, któremu nadał swoje własne nazwisko, a które miało zapewnić Grecji przewagę na całem morzu Śródziemnem — wszelako jego panegirycy powiedzieli, że on szukał tylko sławy. Napoleon I usiłował raz na zawsze złamać Anglję, aby swoją ojczyznę uczynić najbogatszą i najsilniejszą na świecie — świat jednak jeszcze dziś myśli, że marzył on tylko o idealnej wielkości Francji, któraby była opiekunką słabych, a zaś dla wszystkich idealną mistrzynią.

A za dni naszych czy lepiej się działo? Czyż wojna Krymska nie dlatego wybuchła, że Rosja chciała zapanować nad Złotym Rogiem, aby za przykładem starego Byzancjum posiąść wszystkie skarby trzech kontynentów? Czyż kampanja Włoska nie była toczona w interesie wyzyskiwanych ludów italskich, a zaś wojnę franko-pruską czyż nie spowodowało to przedewszystkiem, że Napoleon III chciał posiąść prowincje nadreńskie? Niestety, cokolwiek usiłowalibyśmy powiedzieć na usprawiedliwienie wojen i podbojów, różniących narody i państwa, pozostaje prawdą niezbitą, że ich rodzicami są: samolubstwo skojarzone z interesem. Nawet sam Józef de Maistre, ten idealniejszy, niż inni, filozof i polityk, przyznaje, że tylko taki rząd jest prawdziwie dobry, który rządzonym zapewnia największą sumę dobrobytu i szczęścia.

Jak długo Europa była pogrążona w ciemnościach i rzadko zaludniona, tak długo jej mocarze mogli z sobą toczyć wojny zaborcze, których jedynym celem było podbicie ludu słabego, by ten był sługą zwycięzcy i przedstawiał dlań korzystny materjał do bezustannego wyzysku. Ale w ostatniem stuleciu stosunki zupełnie się zmieniły. Rozwój cywilizacji i bezpieczeństwo publiczne przyczyniły się do niezmiernego rozmnożenia ludności, potęga zaś oświaty i prasy, przytem życie parlamentarne obudziło w każdej jednostce poczucie ludzkiej godności, dzięki czemu najsłabszy nawet robak śmiało patrzy dziś w oczy znęcającemu się nad nim olbrzymowi i jeźli się od niego nie obroni, to go przynajmniej ukąsi. Równolegle z wielkiem przeludnieniem okazał się równie wielki brak chleba, któremu częściowa za Atlantyk emigracja bynajmniej nie może zapobiedz. Z tych stosunków zrodził się socjalizm i w ślad za nim, nierównie dalej idący, anarchizm, który powiedział sobie, że skoro ani choroby, ani wojny ludzkości przerzedzić już nie mogą, przeto on, przy pomocy dynamitu, więksją jej połowę na tamten świat wyprawi, by tym, co zostaną, lepiej potem było.

Zapytujemy teraz, czy państwa europejskie, gdyby dziś między sobą chciały walczyć, mogłyby na tem cokolwiek zarobić? Nic, krom nędzy. Ktokolwiek zabrałby dziś sąsiadowi szmat ziemi, nie znalazłby już ani pól odłogiem leżących, ani bogactw w łonie ziemi ukrytych, ani niewolników dających się wyzyskiwać; pola są wszędzie uprawiane i miejscowej ludności na wyżywienie nie wystarczają, bogactwa są eksploatowane, a zaś ludzie na tyle są już rozumni, że nawet dumnemu zwycięzcy bezkarnie deptać się nie pozwolą. Na dowód niech posłuży Irlandja i półwysep Bałkański, na którym dopiero w tem stuleciu ludy słowiańskie przyszły do samopoznania i siły.

Wobec tego, mocarstwa europejskie słusznie pytają: co my właściwie przez to zyskamy, jeźli się weźmiem za bary? Czy nie lepiej zatem dać sobie pokój, a myśleć raczej o dalszych wyprawach, o takich krajach, w których nietrudno znaleźć kawałek chleba i o takich ludach, które łatwiej niż europejczycy będą niewolnikami?

Oto punkt, do którego, zdaje nam się doszedł cesarz Wilhelm II, i z którego wysnuwa się wątek najnowszej jego polityki. I nie powiemy, żeby ona była całkiem nową. Jej początek sięga lat nieco dawniejszych, mianowicie owej chwili, kiedy to ks. Bismarck porozumiewał się z ówczesnym ministrem spraw zagranicznych, w Paryżu, z Juljuszem Ferrym, który zgodnie z nim uznawał, że w Europie nie ma już czego szukać, lecz po zdobycz trzeba iść dalej, za morza. Upadek Juljusza Ferry'ego przerwał wówczas nić nawiązaną; dziś, acz w innych rękach i w innej formie, zaczyna ono snuć się na nowo...

Oto, jak pojmujemy to dotąd nieznane, tajemnicze, które w polityce międzynarodowej umysły dziś intryguje. Niedaleka przyszłość okaże, ażali byliśmy na dobrym tropie.

Z pod zaboru rosyjskiego.

Warszawa w marcu.

(*XY*). W ostatnich latach rząd rosyjski zaprowadza przy wszystkich gimnazjach w Królestwie internaty. Jak wiadomo, internaty są ulubionym pomysłem Aleksandra III i każdy przełożony szkoły, jeżeli chce pozyskać względy władzy wyższej i najwyższej, zakłada internat. W ziemiach polskich internaty mają jeszcze specjalne zadanie rusyfikacji młodzieży, na którą wywierają pod każdym względem wpływ demoralizujący. Władza szkolna w internatach stosuje na szeroką skalę upowszechniony w szkołach rosyjskich system szpiegostwa. Niedawno taką organizację szpiegowską wykryto w V gimnazjum w Warszawie, a istnieje ona w każdej niemal szkole rządowej od najniższych do najwyższej. W internacie w Radomiu był dyżurnym niejaki Zielenkiewicz, uczeń klasy VI, który o wszystkiem donosił dyrektorowi, wskutek czego koledzy nie chcieli z nim wcale rozmawiać. Kiedy zapisywano, gdzie kto z uczniów jedzie na święta, koledzy namówili zapisującego (Macerewicza), aby zanotował, że Zielenkiewicz jedzie „do magistratu za szpiegostwo". Dowiedziawszy się o tem Zielenkiewicz, postanowił zemścić się na koledze i w przerwie między lekcjami pchnął Macerewicza nożem w rękę tak, że przeciął mu arterję, a następnie w lewy bok pod żebra. Gdy koledzy nieśli rannego Macerewicza z klasy do kancelarji, podówczas nauczyciele, rosjanie, pocieszali Zielenkiewicza i okazywano mu dowody współczucia. Uznano Zielenkiewicza „chorym na nerwy", odesłano go na kurację do domu i na koszta leczenia się dyrektor gimnazjum dał mu 50 rubli. Za kurację Macerewicza zaś muszą płacić koledzy.

Ma się rozumieć władza gimnazjalna nie myśli o wydaleniu, lub choćby lżejszem ukaraniu Zielenkiewicza; przeciwnie dyrektor żądą, ażeby Macerewicz przeprosił Zielenkiewicza. Śledztwo w celu wyjaśnienia sprawy dało ten rezultat, że wszystkim uczniom VI-tej klasy zmniejszono stopień ze sprawowania. Kiedy po wypadku Zielenkiewicz wrócił do internatu, koledzy nie chcieli spać z nim w jednym pokoju. Zapytani przez inspektora o powód, odpowiedzieli, że boją się, aby ich w nocy nie pchnął nożem. Pan inspektor (Popow) zauważył na to, że wtedy będzie czas mówić o tem, jeżeli Zielenkiewicz kogokolwiek jeszcze zrani.

Zresztą dyrektor i nauczyciele gimnazjum radomskiego naśladują tylko kolegów wyżej w hierarchji pedagogicznej postawionych. Wiadomo, że przyczyną niedawnych zajść w Uniwersytecie warszawskim było jawne protegowanie przez

władzę studenta Silbersteina, złodzieja i oszusta, a jak twierdzą jego koledzy i szpiega. Studenci domagali się wydalenia z Uniwersytetu łotra, władza gorliwie go broniła i dopiero zbiorowe wystąpienie kilkuset studentów i ostra rozprawa z rektorem sprawiły, że żądanie młodzieży władza Uniwersytetu musiała uwzględnić.

Wilno w marcu.

Świeżo zobowiązano piśmiennie wszystkich księży w gubernjach: Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej, aby eksportowali nieboszczyków bez śpiewu; śpiewać wolno tylko w kościele i w obrębie ogrodzenia kościelnego. Dodajmy, iż na mocy poprzednich rozporządzeń, jeszcze z czasów sławetnego Murawiewa w pogrzebie katolickim może brać udział tylko jeden duchowny, wszelkie pochodnie, latarnie, chorągwie cechowe i t. p. są stanowczo wykluczone. Na obrazkach, medalikach i krzyżykach, sprzedawanych obficie przy Ostrej-Bramie w Wilnie i przy innych kościołach, zabroniono już za czasów p. Orżewskiego, umieszczania napisów polskich, z obrazków zaś i medalików, odbitych poprzednio, polskie napisy wymazano, lub wyskrobano.

Do wszystkich urzędów powiatowych w trzech powyżej wymienionych gubernjach, stanowiących generał-gubernatorstwo Wileńskie, rozesłano wygotowane *ad hoc* nowe tablice z napisem *gawariť po polski waspreszczajetsia.* (Nie wolno mówić po polsku). Tablice podobne oglądaliśmy dotychczas tylko w Wilnie i pod szkłem... w muzeach osobliwości w Krakowie i innych miastach.

W Lebiedziewie, w gubernji Wileńskiej, miał miejsce fakt następujący: Włościanin Józefowicz, żołnierz dymisjonowany, zapisany został do ksiąg ludności jako prawosławny, chociaż był katolikiem. Biedak bronił się jak mógł, lecz bez skutku. Nie zniechęcił się i nie zaniechał swych zabiegów. Obecnie, po latach 12, od czasu rozpoczęcia tej walki z prawosławjem, przyszedł rozkaz najwyższy z Petersburga: pozwolić Józefowiczowi pozostawać *w zabłużdienii* (w nieświadomości złego). Józefowicz przez cały ten długi okres walki z prawosławjem narzuconem, doczekał się sześciu synów, których nie chrzcił dotąd! Obecnie odbył się w kościele miejscowym chrzest jednocześnie sześciu młodych Józefowiczów.

Niedawno rozpowszechniono wśród włościan gub. Wileńskiej broszurę rosyjską, zawierającą rady dla włościan na wypadek wojny. Autor broszury przewiduje wypadek początkowej przegranej dla Rosji i konieczność cofnięcia się wojsk rosyjskich na wschód. Cóż więc w tym wypadku, pyta autor, powinien robić włościanin, kochający cesarza i prawosławje? Przypomniał autor rok 1812, ma więc gotową receptę, którą włościanom (w gub. Wileńskiej większość ludności jest katolicką), podaje: „Palcie chaty, powiada, i zapasy zboża i siana". Będąc przewodnikami wojska nieprzyjacielskiego, „prowadźcie je na błota i trzęsawiska, drogi zaś rzeczywistej nigdy mu nie wskazujcie!" i t. d. Naoczni świadkowie wrażeń, otrzymanych przez włościan po przeczytaniu broszury, opowiadają, że były one wręcz przeciwne tym, jakie starano się wywołać.

Z RZYMU.

Z uwagami naszemi o encyklice papieskiej, wstrzymujemy się aż do chwili, gdy jej druk w naszem piśmie ukończymy, chcemy bowiem, aby cała jej osnowa znajdowała się w rękach naszych czytelników. Dziś przytaczamy to, co o niej pisze do *Politische Corr.* z Rzymu jej stały, a ze sprawami watykańskiemi dobrze obeznany korespondent. Oto jego słowa:

„Encyklika do biskupów narodowości polskiej, którą Papież świeżo ogłosił, przez czas dłuższy będzie dominowała w dyskusji wśród wszystkich kół polskich. Ten akt doniosły jeszcze przed ukazaniem się był przedmiotem sporów. Encyklika była już gotową przeszłego lata; ponieważ jednak pewne usiłowania zmierzały do powstrzymania jej publikacji i faktycznie opóźniły jej ogłoszenie, przeto niektórzy szli tak daleko, iż zaczęli w ogóle zaprzeczać, jakoby podobna enuncjacja ze strony Papieża była zamierzona. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż wasz sprawozdawca. pomimo wręcz przeciwnych zaprzeczeń, zapewniał o zamiarze ogłoszenia encykliki i niedawno zapewnienie to powtórzył. Również wspominał niejednokrotnie o wyżej wymienionych usiłowaniach. Rząd rosyjski, gdy się o zamiarze Papieża dowiedział, dokładał wszelkich usiłowań, aby nie dopuścić do ogłoszenia tej encykliki. Pobyt w Rzymie biskupa tyraspolskiego, msgra Zerra, miał również tę okoliczność głównie na celu. Wpływowe i gorliwe poparcie znalazł rząd rosyjski w tym względzie u poselstwa francuskiego przy Watykanie, które przez pośrednictwo kardynała sekretarza stanu usiłowało odwieść Papieża od enuncjacji tego rodzaju. Ojciec św. jednak, wobec rad kardynała Rampolli, okazał się niezachwianym; wszystko, co w tym względzie osiągnięto, polegało na tem, iż Papież złagodził pewne ustępy encykliki i umieścił w niej pochwałę dla cara. Pomimo tego wszystkiego. stanowi encyklika objaw sympatyczny dla Polaków i we wszystkich kołach polskich, w Rosji, Austrji i Niemczech, wywoła, jak się tego należy spodziewać, najkorzystniejsze wrażenie. Również i rządy w Wiedniu i Berlinie nie mają najmniejszego powodu do przyjęcia encykliki z niezadowoleniem. Papież wyraża się z pełnem uznaniem o sposobie postępowania z Polakami w Galicji i w Poznańskiem i upomina Polaków tych prowincyj do spotęgowania wierności dla swych władców.

Co zaś do owej części encykliki, dotyczącej Polaków w Rosji, doskonale zrozumieć można pochwały, jakie Papież oddaje carowi. Gdyby Papież w innym przemówił tonie, wytworzyłoby się naturalnie w Petersburgu rozgoryczenie, które pociągnęłoby za sobą skutki wprost przeciwne od tych, jakie Papież przez ogłoszenie encykliki chciał osiągnąć. Nie można zapominać, że rząd rosyjski pragnął całkowitego zaniechania papieskiej manifestacji, a i tak nasuwa się pytanie, czy encyklika, pomimo przedsięwziętych w niej zmian, nie wywoła ponownego oziębienia stosunków pomiędzy Watykanem a Petersburgiem. Jakiekolwiekby jednak pod tym względem obrót rzeczy wzięły, Papież ma przeświadczenie, że spełnił obowiązek, ciążący na Głowie katolickiego Kościoła. W dotychczasowych swoich encyklikach Papież rzucał światło na położenie katolików wszystkich krajów i narodowości z punktu widzenia Kościoła: jedynie nie uczynił tego odnośnie do katolików polskich. Leon XIII musiał tem więcej kłaść wagi na ogłoszenie encykliki do biskupów polskich, że od pewnego czasu w polskiej prasie w Rosji (?) i w Galicji podnoszono na Stolicę św. skargi, że zaniedbuje religijne interesa Polaków i poświęca je Rosji. Papież dotkliwie tym zarzutem był poruszony, tem bardziej, iż go za niesprawiedliwy uważał i chciał właśnie dowieść Polakom, że religijne ich interesa leżą mu tak samo bardzo na sercu, jak interesa innych katolickich narodowości. Należy także uczynić uwagę, że prefekt kongregacji *de propaganda fide*, kardynał Ledóchowski, w wybitnej mierze brał udział w redagowaniu encykliki. Co więcej, interwencji tego dostojnika Kościoła zawdzięczyć należy, że wrogie Polakom wpływy, które starały się przeszkodzić ogłoszeniu encykliki, pozostały bezskuteczne.

Co do wrażenia, jakie odebrać może car z encykliki. Ojciec św. żywi silną nadzieję, że rosyjski władca będzie umiał ocenić uczucia i względy, które Papieżem w tej sprawie kierowały i że mieszczące się w encyklice odwołanie się Papieża do „przyjaźni i sprawiedliwości cara" nie pozostanie daremne".

Encyklika Ojca św. Leona XIII.

do Biskupów polskich.

Czcigodnym Braciom
Arcybiskupom i Biskupom polskim

PAPIEŻ LEON XIII

pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

(Dalszy ciąg). Zatem i to starania wasze ogarnąć powinny, by kapłanom stosownie umożliwić uprawę i pomnażanie ćwiczeń w naukach. osobliwie, by tem trwalej mogli, przy odświeżeniu czasami sił umysłowych, i nad własnem pracować udoskonaleniem, i innym do osiągnięcia wiecznego zbawienia być pomocą. Jeżeli takie, Wielebni Bracia, należycie pod okiem Waszem wychowywane i wypróbowane mieć będziecie duchowieństwo. uczujecie zaiste, że nietylko urząd pasterski lżejszym Wam będzie, lecz ubogaconym nawet obfitością pożądanych wśród owczarni ewoców, a tych obfitości spodziewać się można przedewszystkiem z przykładów i czynnej miłościwości duchowieństwa.

Przykazanie to miłości, które jest wielkiem w Chrystusie, jak najwięcej niech będzie poleconem każdemu, do jakiegokolwiek stanu należy: niechaj wszyscy, według upomnienia Jana Apostoła, starają się go dopełnić czynem i prawdą, gdyż żadnym innym związkiem lub obroną w swej mocy ostać się nie mogą rodziny i państwa, ani też, co jest rzeczą ważniejszą, osiągnąć zasługi godności chrześcijańskiej. To też rozważając i opłakując tak liczne klęski i przykrości, jakie się zdarzają w życiu publicznem i prywatnem, wskutek zarzucenia lub opuszczenia owego przykazania, niejednokrotnie podnosiliśmy w tej sprawie głos Apostolski: uczyniliśmy to szczególniej w liście okólnym, rozpoczynającym się od wyrazów *Novarum rerum*, w którym przytoczyliśmy zasady, skutecznie przyczynić się mogące do rozstrzygnięcia kwestji robotniczej według prawdy i słuszności ewangelicznej. Te same teraz wznowione, z upomnieniem powtarzamy. Widocznem to jest z doświadczenia, jak wielką siłę i moc w łagodzeniu cierpień biedniejszym i uczciwem pouczaniu warstw najniższych posiadają z świętej miłości wyrosłe i nią kierowane instytucje katolickie: stowarzyszenia przemysłowców, związki wzajemnej pomocy i inne tym podobne; którzy zaś radą lub znaczeniem, majątkiem lub pracą przyczyniają się do rozwoju tych dzieł, od których zależy wielu zbawienie, nawet wieczne, ci zaprawdę znakomitą biorą zasługę około religji i dobra swoich współobywateli.

Nad to, co powiedzianem zostało dla całego narodu polskiego, pewne uwagi, które, zdaniem naszem, według postronnych waszych stosunków, w szczególności wam służyć będą, przydać nam miło, a raczej z przestróg, powyżej właśnie wypowiedzianych, niektóre jeszcze pod głębszą waszą rozwagę poddajemy. A naprzód was, jako liczniejszych, zostających pod panowaniem rosyjskiem, musimy za wyznawanie katolicyzmu słuszną obdarzyć pochwałą i z tegoż względu zbawienną dać wam przestrogę; zasadniczą zaś treścią Naszego jest upominania, ażebyście Waszego ducha stałości w okazywaniu świętej wiary utrzymywali, dzierżąc go mocno i pielęgnując: albowiem w tej wierze, jak powiedzieliśmy, posiadacie dobro, będące początkiem i źródłem samych dóbr najwyższych. Umysł chrześcijański powinien ją zaprawdę nad wszystkie inne rzeczy przekładać: właśnie tej wiary, gdy ją Pan Bóg nakazał, a święci na ziemi z chwałą wykonywali, niechaj ten umysł niezłamany żadną a żadną trudnością nie porzuca i niech jej strzeże z wytężeniem sił wszystkich: mocą jej wsparty, cokolwiekby w kolei rzeczy ludzkich nastąpiło, niechaj od Pana Boga, który jest wszystkiego pamiętnym, oczekuje z pewnością i równie cierpliwie, jak pewnie, pociechy i wspomożenia. Zaiste, co do Nas, stosownie do Naszego urzędu, dokładną mamy wiadomość o Waszem położeniu i wielce Nas cieszy zaufanie Wasze, które w całej pełni, jako synowie Nasi, w Nas pokładacie. Napominamy Was tedy, ażebyście kłamliwemi wieściami,

które niegodziwi rozsiewają, kierując je przeciw Naszej ku Wam życzliwości i Naszemu o Was staraniu, zgoła wzgardziwszy, przejęli się tem przeświadczeniem, że w każdej mierze niemniej usilnie, niż Poprzednicy Nasi, jak dla Waszych ziomków, tak dla Was samych podejmowaliśmy niejednokrotne prace: My sami, którzy, ażeby Waszą ufność podtrzymać, oświadczamy, iż gotowi jesteśmy wszystkie podjąć mozoły i śmiało, cośmy rozpoczęli, dokończyć. (C. d. n.)

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wieden 30 marca.

Mamy niespodziane bezrobocie robotników gazowych. U Schwendera obraduje kongres socjalnych demokratów, mimo woli więc nasuwa się tu pewien związek, zwłaszcza, iż bezrobocie wybuchło właściwie z błahej przyczyny, gdyż nie szło robotnikom ani o podwyższenie płacy, ani o skrócenie czasu pracy, lecz tylko o zmuszenie zarządu fabrycznego do przyjęcia napowrót pewnego robotnika, który został wydalonym. Angielskie towarzystwo gazowe, zaopatrujące Wiedeń w światło, zatrudnia w sezonie letnim około 2000 robotników, w zimie zaś podwójną ich liczbę. Wydalony robotnik pracował w zakładach gazowych od lat 17 i miał wielką wziętość pomiędzy robotnikami. Wydalono go właściwie bez żadnego powodu, dla widzimisię jednego z urzędników. Postępowanie to oburzyło robotników, więc przeprowadzili zmowę i zastanowili pracę. Bezrobocie robotników gazowych było bardzo głośnem swojego czasu w Londynie, który raptem znalazł się w ciemni. Niebezpieczeństwo takie samo grozi Wiedniowi. Wprawdzie towarzystwo gazowe, przy pomocy rządu, czyni wszystko, co w jego siłach, w celu pozyskania nowych pracowników, jednak 2000 ludzi zebrać w jednym dniu, do tego znaczną część zawodowców, jest rzeczą nader trudną. Być może, iż dziś wieczorem będziemy chodzili w ciemnościach. Minimalna płaca dziennych wyrobników wynosi tylko 50 ct., ślusarze zaś pobierają 2 złr. 60 ct. dziennie.

Wczoraj odbyło się w starej sali radnej zgromadzenie wyborców pierwszej wiedeńskiej dzielnicy. Kandydat poselski, Noske, miał mowę, którą atoli zwolennicy kandydatury Ofnera (demokraty), często przerywali, zasypując wkońcu kandydata interpelacjami, mającemi na celu wprowadzenie go w kłopot. Zwolennicy Ofnera byli na zgromadzeniu licznie reprezentowani. Ostatecznie przyszli p. Noske, posłowie: Sues, Kopp i Wrabek z odsieczą, wygłaszając na zgromadzeniu mowy, polecające wyborcom gorąco jego kandydaturę. Tymczasem zaczynają się także ruszać i antysemici, którzy pierwotnie byli postanowili nie stawiać w śródmieściu żadnego kandydata. Później uznano to za błąd i uchwalono polecić wyborcom chrześcijańskiego kandydata, gdyż dr Ofner jest żydem, a Noske gorszym od żyda — żydowskim parobkiem. Prawdopodobnie będą antysemici kandydowali do Rady państwa w śródmieściu radcę gminnego Strohbacha. Wybór odbędzie się w poniedziałek, agitacja wyborcza rośnie z godziny na godzinę. Przeważna część wyborców żydowskich stoi za Ofnerem. Scharf w swej *Sonn- und Montagszeitung* napisał rozkazująco, iż z wiedeńskiego śródmieścia musi tylko żyd być wybrany posłem.

Jutro odbędzie się zaprzysiężenie nowego prezydenta miasta, dra Grübla. Opozycja antysemicka rady gminnej zachowuje się na razie lojalnie wobec nowego prezydenta, który też z swej strony występuje także łagodniej, aniżeli jego poprzednik. Opozycja spodziewa się, iż słuszne jej żądanie, aby w prezydjum miała zastępcę, będzie uwzględnionem. W takim razie byłby dr Lueger wybrany drugim zastępcą prezydenta miasta. Jednak wybór jego nie jest bynajmniej pewnym, ponieważ żydowsko-liberalna większość wiedeńskiej Rady gminnej, umie tylko nienawidzieć i szykanować i jest bezwzględna.

Pod auspicjami Schönerera odbył się temi dniami w sali hotelu Weinbergera, w XV dzielnicy Wiednia, wiec niemieckich chłopów. Schönerer zabiera się na serjo do organizowania chłopów w duchu narodowo-niemieckim. Prowadzi on jednak przytem wojnę ze wszystkimi i wszystkiem, jak gdyby był nieomylnym, niemiecko-narodowym papieżem, a szkoda, bo jest to człowiek wielce zdolny, nadzwyczaj wpływowy i dobrych chęci pełen dla szerszych mas ludności, a nadto bicz niebezpieczny dla wyzysku żydowskiego. *Swoj.*

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 29 marca.

(*N. T.*) Na jutrzejszem zgromadzeniu członków Koła literacko-artystycznego zostanie przedstawione sprawozdanie z działalności jego zarządu w roku ubiegłym. Sprawozdanie to należeć będzie nie do najobfitszych w szczegóły ale do ważniejszych, obejmuje ono bowiem prace Wydziału około przygotowania drugiego zjazdu literatów i dziennikarzy polskich, tudzież udział Koła w krajowej Wystawie; te dwie kwestje skupiły na siebie uwagę Wydziału i tak go zajmowały, że w innych kierunkach musiało wewnętrzne życie instytucji przez rok ubiegły nieco słabszym bić tentnem, nawet doznać pewnego zastoju.

Co do zjazdu — dzięki gorliwej pomocy i bogatym informacjom dra Biegeleisena — zebrano przeszło **dwa tysiące** adresów i rozesłano zaproszenia po całym świecie. Specjalni delegaci komitetu zaagitowali rzecz w Krakowie, Poznaniu, Warszawie i Zakopanem—jak sprawozdanie twierdzi — z takiem powodzeniem, iż można śmiało rokować zjazdowi widoki nadzwyczaj pomyślne i rachować na liczny w nim udział gości z Pragi, Celowca, Zagrzebia, Sofii itd. Dotychczas zgłoszono blisko 30 referatów; kongres rozpocznie się 14 lipca i potrwa dni cztery.

Na Wystawie zaprezentuje „Koło" obraz **piśmiennictwa ludowego**, który utworzą: komplety wydawnictw od r. 1848, wszystkie czasopisma dzisiejsze, historja rozwoju oświaty ludowej i prywatnych względem niego zabiegów, statystyczno-graficzny ich wykaz i bibljografja odnośnej literatury.

Fundusz emerytalny, powstały staraniem „Koła", wzmaga się zwolna lecz stale i wynosi obecnie 3.568 złr. Pomnik Fredry, niestety, z powodu słabości prof. Marconiego grozi spóźnieniem się na pierwotny termin odsłonięcia, jest atoli nadzieja jeszcze, iż stanie gotów podczas zjazdu; dotąd wydano nań 1.921 złr., w kasie mamy 6.215 złr. dla zupełnego pokrycia kosztów brakuje 1.000 złr., spodziewanych z dalszych składek.

W sekcji artystycznej „Koła" do bieżących spraw należy: pomnik Grottgera i wiec malarzy i rzeźbiarzy; chociaż to sprawy bieżące, relacja Wydziału nie objaśnia nas wcale, czy cokolwiek w nich zrobiono.

Dochody „Koła" w roku ubiegłym doszły do poważnej cyfry 9.900 złr. z której 2.128 złr. przypada z zabaw i gier towarzyskich. Wartość inwentarza wzrosła do 3.000 złr.: suma zaległych wkładek wynosi 2.312 złr., z czego 1.000 złr., uznano już za nieściągalne! Na prenumeratę czasopism wydano 802 złr. a było ich w czytelni „Koła" 65 między niemi francuskich i niemieckich 16. Mojem zdaniem, najsłabszy to punkt sprawozdania tegorocznego; posiadamy drogie a zbyteczne publikacje obce, nie mamy zaś wielu dzienników polskich, które u nas winny być w komplecie. Konieczną tu znaczna reforma.

Ilu członków liczy „Koło," podać nie mogę, gdyż pierwsze to sprawozdanie Wydziału, które ich nie wymienia ani nie podaje ogólnej ich cyfry.

Dziś ukazał się nowy dwutygodnik p. n. *Kronika społeczna i literacka* celem „walczenia przeciw ciemnocie i niejasnym poglądom." Jeśli redakcja chce ten cel choć w części osiągnąć, musi przedewszystkiem lepiej się uzbroić; poczciwe chęci, to za skromne środki na jej wielkie hasła. „Kronika" staje się ósmym (!) z rzędu, wśród wychodzących tu obecnie dwutygodników, tak atoli redagowanych, że zlane razem, jeszcze nie zdołałyby stworzyć jednego, istotnie wartościowego tygodnika. Dziwnie podatnym jest ten grunt lwowski dla — proletarjatu publicystyki.

Dla wiadomości pp. księgarzy - wydawców, notuję, o co jestem proszony, iż pewien człowiek, bardzo intelligentny, wykształcony i oczytany, ukończył pracę, którą zajmował się wytrwale przez lat **dwadzieścia**! Zebrał mianowicie „Encyklopedję humoru polskiego," ułożoną systemem chronologicznym, z uwzględnieni m historycznem rzeczy wyborowych; powstało ztąd dzieło ogromne: 30 tomów po 30 arkuszy (obliczonych na druk). Pretensji autorskich niema żadnych, pragnie tylko, by owoc tyloletniej, żmudnej roboty, nie zaginął marnie. Wszelkie podobne wydawnictwa dotychczasowe zna i twierdzi, że między niemi a jego pracą niema żadnych związków. Sądzę więc, że warto pp. wydawcom zwrócić na nią uwagę.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Kalwarja 30 marca.

Zawiązany za inicjatywą przejętego duchem prawdziwie polskim, p. Władysława Jaroszewskiego, komitet uchwalił następujący program uroczystości stuletniej rocznicy przysięgi przez Tadeusza Kościuszkę złożonej do walki za całość i niepodległość drogiej naszej Ojczyzny.

W dniu 5 kwietnia b. r. o godz. 7 rano pobudka po rynku i ulicach, udanie się wraz z muzyką i strażą ogniową do kościoła. O 8 rano nabożeństwo dziękczynne w Zebrzydowicach z współudziałem dziatwy szkolnej z Kalwarji, Zebrzydowic i Brodów, rad gminnych i straży ogniowej. Nabożeństwo odprawi ks. proboszcz z Zebrzydowic, Wojciech Janas. Tego samego dnia wieczorem o godz. 7, w sali Czytelni rozpocznie się wieczorek. Wstępne słowo wypowie p. naczelnik sądu, Wł. Jaroszewski, nastąpią: polonez Kościuszki, odczyt o Kościuszce, przez znanego literata, p. Michała Żmigrodzkiego, deklamacje: „Przysięga Kościuszki", „Bitwa pod Racławicami" i „Sypanie mogiły Kościuszki", muzyka „Wieniec polski", śpiew, rozdawanie między włościan broszur o Kościuszce i obrazków „Tadeusz Kościuszko". Ze zmierzchem iluminacja.

Maków 30 marca 1894.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Komitet zawiązany w Makowie, w celu odbyć się mającego dnia 2 kwietnia b. r. uroczystego obchodu setnej rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki, ułożył następujący program:

1) Rano o godzinie 6 wystrzały z moździerzy oraz pobudka z muzyką, obwieszczą rozpoczęcie uroczystości.

2) O godzinie 9 rano solenne nabożeństwo w kościele parafjalnym z odpowiedniem kazaniem i śpiewami patrjotycznemi, wykonanemi przez dziatwę szkolną.

3) O godzinie 2 po południu odczyt p. Michała Żmigrodzkiego w sali Stowarzyszenia pożyczkowego „Wzajemna pomoc" a po skończonym odczycie, odśpiewanie pieśni patrjotycznych i rozdanie między zgromadzonych włościan tut. powiatu, licznych dziełek, traktujących o obchodzonej rocznicy.

4) Wieczorem korowód straży ogniowej z pochodniami, iluminacja miasteczka oraz gór okolicznych.

Godzi się tutaj podnieść zajęcie się i gotowość miejscowego duchowieństwa w wykonaniu programu uroczystości, następnie szczerze patrjotyczną inicjatywę pp. dra U. E. M., Stowarzyszenia pożyczkowego „Wzajemna pomoc", burmistrza S. i nauczycielstwa, którym to osobom zawdzięczyć należy, że nasz górski zakątek, jak niektórzy złośliwie utrzymywać zwykli — niemczyzną przesiąkły, gorąco uczci rocznicę przysięgi bohatera z pod Racławic. *N.*

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Starsz. strażnikami skarbowymi mianowani zostali uczniowie szkoły straży skarbowej w Magniówce, pp.: Stanisław Dziurzyński, Leon Trzeszczkowski, Ludwik Tatara i Jakób Kołtyka.

FEJLETON.

53

KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

— Zginiesz? A to silny! Jak komar... I taki chciał mnie straszyć. Lecz nie bój się, chłystku, nic ci nie zaszkodzi. Ja nieraz chamów po pół dnia tak trzymam, a jeszcze to z nich żadnemu nie zaszkodziło. No, spuszczę cię już, spuszczę — dodał sznur odwiązując, który był do koło pala okręcony — a jak zechcesz, możesz ztąd wyszedłszy pójść do kuchni, albo do kredensu, gdzie ci jeść dadzą. Ja nie chcę, żeby nawet taki, jak ty, z mojego domu głodny wychodził. — To mówiąc, spuścił go na ziemię i ręce mu rozwiązał. — Masz teraz, com ci przyrzekł i dziękuj Bogu razem z dziećmi, że na tem się skończyło.

Rzekłszy to, dał mu sakiewkę z dukatami. Müller wahał się czy przyjąć pieniądze. Pomyślawszy jednak, że tem mógłby go do największej pasji doprowadzić, a prócz tego, gdy mu na myśl własne dzieci przyszły, dla których taka suma była majątkiem, wziął sakiewkę i schował ją do kieszeni.

— Tatku! tatku! — dał się słyszeć głos na dworze i w tejże chwili wpadła do stodoły panna Jadwiga. Na jej twarzy malowało się największe przerażenie.

— Co ci jest? — ojciec zapytał.

Spojrzała na niego, na Müllera i jąkając, odrzekła:

— Nic tatku... tylko mama chce coś tatkowi powiedzieć.

— Idę, idę... A pan — dodał, do Müllera się zwracając — albo idź jeść, jakem ci mówił, albo bądź zdrów!

— Idę zobaczyć, czy są moje konie — kancelista odpowiedział.

— Skoro tak, to adieu! — odrzekł pan Czartowski i poszedł do żony.

Córka za nim postępując, oglądała się ciągle na kancelistę, jakby od niego chciała coś usłyszeć. Müller jednak miał usta zacięte. Ukłonił się uprzejmie i wyszedł za bramę.

Na dworze było już całkiem ciemno. Księżyc wychylał się właśnie z poza czarnego lasu. Müller nie znalazłszy za bramą chłopa, który go tu przywiózł, puścił się drogą do karczmy, gdyż tylko tam mógł się go spodziewać. Myślał, że do karczmy prędko dojdzie: tymczasem tak go wszystkie kości bolały, że w pół drogi musiał stanąć. Usiadł więc na pniu grubej wierzby, która tu leżała wiatrem powalona i wsparłszy łokcie na kolanach, a głowę na dłoniach, odpoczywał.

W tym samym czasie Stanisław zbliżywszy się do kanapki pod kasztanem, bardzo się zaniepokoił, że tej nie zastał, która wczoraj obiecała tu na niego czekać. Gubiąc się w najprzykrzejszych domysłach, bacznie w około się rozglądał, gdy nagle w alei, co do dworu prowadziła, usłyszał lekkie kroki. Przybiegła na palcach i chociaż w piersiach tchu jej brakło, zaczęła szybko mówić:

— Przepraszam cię.. panie Stanisławie... ale nie mogłam przyjść prędzej... i muszę zaraz odejść, bo ani mama nie śpi ani tatko... Był tu dziś komisarz z cyrkułu, mieliśmy przykrości...

— Więc się już nie zobaczymy? — zapytał, za rękę ją biorąc.

— Chyba w takim razie, gdybyś się pan dłużej tu zatrzymał.

— O! panno Jadwigo, tego nie uczynię, choćby mi miało serce pęknąć! Już za długo gnuśniałem, teraz trzeba iść, pracować, walczyć!

— Idź pan więc, idź i jak najprędzej przybądź do nas zwycięzcą!

— Gdy pani sobie tego życzysz, przybędę! — zawołał z uniesieniem i w objęcia ją swoje pochwyciwszy, do serca namiętnie przycisnął.

W pobliżu dworu ktoś zawołał:

— Jadwiniu! Jadwiniu!

— Boże! to mnie wołają.. Puść mnie pan, puść!

— Bądź zdrowa i pamiętaj o mnie!

To powiedziawszy, gorąco ją pocałował i z objęć swoich uwolnił. Ona pobiegła jak sarna spłoszona, on zaś z ciężkiem sercem ogród opuścił.

Blade światło księżyca oblewało już pola, drzewa i odymione strzechy na chatach, gdy Stanisław szedł pustą ulicą ku tej stronie, gdzie Nowakowska mieszkała. Ponieważ nazajutrz postanowił nieodwołalnie z tych stron wyjechać, aby najkrótszą drogą udać się do Franciszka Wiesiołowskiego, o którym wiedział, iż między spiskowymi jedno z najważniejszych miejsc zajmował, przeto chciał jeszcze być u staruszki, by się z nią pożegnać. Znajomość z chłopką mogła mu się przydać, zwłaszcza teraz, gdy cała uwaga emisarjuszów była na lud skierowaną.

W ulicy, którą szedł, było ciemno. Wierzby przydrożne i drzewa owocowe, dokoła chat rosnące, taki tu cień rzucały, że na kilkanaście kroków przed sobą nic nie widział. Dopiero gdy się zbliżył do pnia, który nad rowem leżał, stanął i wzrok wytężył. Na pniu siedziała jakaś postać czarna. W promieniu księżyca, który na to miejsce padał, coś błyszczało. Myśląc, że to odpoczywa jakiś żyd strudzony, chciał go minąć, w chwili jednak, gdy koło pnia przechodził, postać na nim siedząca głowę podniosła. Promień księżyca padał teraz na jej rysy. Stanisław pochylił się, spojrzał w oczy nieznajomemu i z przerażeniem w tył się cofnął.

Poznał swego ojca.

Miałże odejść, uciec, aby nie dać się poznać? Gdyby był chciał, mógł to śmiało uczynić i stary Müller nigdyby się nie domyślił, kto obok niego przechodził, ponieważ twarz jego syna była w zupełnym cieniu. Stanisław nie był jednak zdolnym ani do takiego heroizmu, ani do takiej nikczemności. Chwilę stał, wahając się, potem zbliżył się do niego i zapytał:

— Ojcze, co ty tu robisz?

Stary Müller drgnął, zerwał się na równe nogi i ramiona wyciągnąwszy, rzucił się synowi na szyję. Długo nie mógł słowa przemówić, nareszcie zaczął płakać głośno, spazmatycznie, jak kobieta.

— Ojcze! uspokój się... szczególny przypadek razem nas tu sprowadził.. Niedaleko ztąd mieszka kobieta, którą dobrze znam. U niej możemy swobodnie pomówić, gdyż ani słowa po niemiecku nie rozumie. Chodźmy ojcze, chodźmy!

— Stanisławie! to ty, to ty! — wołał stary ojciec i chwyciwszy syna za rękę chciał go w nią gwałtem pocałować.

— Ojcze, co robisz?

— Dziecię moje, pozwól się przeprosić! Ja, podły, sam cię do więzienia wtrąciłem! Stasiu! synu mój! czy ty mną nie gardzisz?

— Ależ Boże chroń! Ja wiem, że to był przypadek... Chodźmy ztąd ojcze, chodźmy! żeby nas tu kto nie zobaczył. Za chwilę będą chłopi z karczmy wychodzili... już późno.

To mówiąc, prawie przemocą wiódł ojca za sobą. Ten szedł, ale ciągle płakał, drżał jak liść i co krok się potykał, tak był osłabiony.

Przyszli nareszcie do chaty Nowakowskiej. Staruszka zaraz ich wpuściła, a usłyszawszy, że chcą zostać sam na sam, wyszła na dwór i na progu usiadła. Oni tymczasem zaczęli sobie opowiadać, co przebyli po widzeniu się ostatniem. Syn nie zataił nic, krom schadzek z Jadwinią; ojciec przyznał się do wszystkiego, a tylko nie wspominał o tem, co go dziś w domu pana Czartowskiego spotkało.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Trudno nawet dziwić się temu, czyż bowiem niańka lub bona może mieć jakiekolwiek pojęcie o tem, jak dziecko chować należy, czy ją kto uczy tego, czy ma jakiekolwiek w tym względzie doświadczenie?...

Największą zbrodnią w oczach niańki lub bony, jest poplamienie sukienki lub fartuszka, bo tę sukienkę lub fartuszek trzeba potem przeprać lub przeprasować, ale jeśli dziecko kłamie, to rzecz dla niej zupełnie obojętna: kłamstwo jego jest zbyt naiwne, aby sama miała szkodę jaką ponieść z tego powodu, że zaś z kłamstwa puszczonego płazem, mogą rozwinąć się wady szkodliwe, cóż to ją obchodzi?

Guwernantce zależy na tem głównie, aby dziecko nauczyło się gadać, bodajby bez sensu jakimś obcym językiem, by umiało na pamięć parę wierszyków, które recytuje bez myśli jak papuga. Wszyscy wówczas wołają: a!... jakież to miłe dziecko!... jakie rozumne!..." Cześć za „urobienie" tego rozumu spada na guwernantkę. Chwalą ją za jej pracę, staranność... a właściwie za szkodliwą działalność, nauką tą bowiem tamuje ona rozwój umysłu, i przyzwyczaja swych pupilów do bezmyślności.

Gdy guwernantka wyjdzie z dzieckiem na spacer, nie zwraca uwagi jego na to co mogłoby dlań być korzystnem, bawiąc w ogrodzie, nie wskaże mu tej lub owej rośliny, nie opisze przystępnie jej własności lub korzyści, jakie z niej odnieść można. Zwraca ona tylko uwagę na to, by dziecko wyglądało koło niej jak laleczka, bo tym sposobem i ona sama „lepiej się wyda." Przecięciowo biorąc, wszystkie prawie nasze guwernantki są takie, i wszystkie te same mają błędy; wyjątki są bardzo rzadkie.

Czegóż jednak możemy żądać od nianiek, bon, guwernantek, jeśli rodzice właśni nie dają dziecku przykładów jak należy, nie wpajają w nie pojęć wzniosłych, prawych, szlachetnych.

Nieraz zdarza się, iż ojciec spędzający życie niemal całe na sprzeczkach z żoną i służbą, uskarża się, iż nie może znaleźć odpowiedniej nauczycielki dla dzieci. I na cóżby się zdała nauczycielka?... najlepsze jej chęci nie pomogą i nie zapobiegną fatalnym skutkom, jakie pociągnąć musi za sobą przykład, będący najsilniejszym bodźcem dla umysłu dziecięcego.

Stary autor angielski, Cumberland, powiada: „gdziekolwiek rzucimy okiem, widzimy mnóstwo kokietek, które nie mogą wychować dzielnego pokolenia. Dziecko dziedziczy charakter i temperament swej rodzicielki. Czyż więc można przypuścić, że matka bezmyślna, dbająca jedynie o pozory, może wychować córkę rozsądną i rozumną?"

Cytowana już nieraz w tem miejscu pani de Remusat pisze: „układamy nasze córki od dzieciństwa w ten sposób, aby o ile możności jak najprędzej zapewnić im pochwały towarzystwa, w którem się obracamy. Zaledwie dziewczynka odrośnie nieco od ziemi, już wie dobrze co wypada a co nie wypada robić, gdy przyjdą goście z wizytą, zna tak doskonale wszelkie wymagania towarzyskie, iż śmiało mogłaby zastąpić matkę w razie jej nieobecności. Jaki skutek z tego?... Oto córki nasze zamieniają się w pewnego rodzaju automaty towarzyskie bez charakteru, bez pojęć odrębnych i właściwych".

Skarga ta nie jest przesadną. Dzisiejsze wychowanie dziewcząt stara się urobić je wszystkie, jak to powiadają, „na jedno kopyto."

Od najmłodszych lat dziewczynka słyszy jedno i to samo, a mianowicie, że jest ona istotą stworzoną do wyjścia za mąż. Gdy uderzy się i skarży przed służącą, wnet usłyszy słowa pociechy: „nic nie szkodzi, to się zgoi przed weselem."

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Rojno a gwarno w naszym starym grodzie. Zjechał lud siermiężny z dolin, przybyli górale tatrzańscy, pospieszyli rzemieślnicy i mieszczanie, zjawili się właściciele dóbr i kapłani, kto mógł stanął do apelu, aby złożyć hołd wielkiej idei, którą niósł Naczelnik, aby uczcić pamięć onego dnia, w którym naród przez Jego usta przysięgał, że żyć będzie, bo żyć chce!

Witajcie, nam w starym grodzie! uściśnijcie nam dłonie, a wróciwszy do ognisk domowych, powiedźcie, żeście u braci byli, którzy wraz z wami chcą dla Ojczyzny pracować!

* * *

Nic zabawniejszego nad polemikę, która na łamach *Czasu*, toczy się między drem Rosnerem a nieśmiertelnym autorem bomby scenicznej „Jak myślicie"? panem Kazimierzem Zalewskim. Pierwszy zarzucił drugiemu plagiat — drugi zaś chwyta się taktyki owego lisa, który przed ścigającemi go chartami bądź kominki wycina, bądź też piaskiem oczy im zasypuje — i chociaż twierdzi z całą stanowczością, że z dramatu hiszpańskiego, o którym wspomniał p. Rosner, nic nie zabrał, jednakowoż mimo zręcznej djalektyki bynajmniej nie tai, że myśl do swojej bomby mógł wziąć od wielu innych autorów, którzy przed nim tego rodzaju przedmiot już nieraz obrabiali. Właściwy komizm nie tu atoli spoczywa. Pan Zalewski gorzkie łzy roni głównie nad tem, że do krytyki surowej, zerwał się przeciw niemu ten sam pan dr. Rosner, który w listach prywatnych tytułował go przedtem „Czcigodnym Panem"! Zaiste, to odwoływanie się na pismo poufne jest tak zabawne, że nie mogę przenieść na sobie, by nie zatrzymać się przy niem bodaj chwilę, zwłaszcza, że wymaga ono oświetlenia... Czyż każdy, już dlatego samego, że jest „czcigodnym", musi być dobrym autorem? I czy żadnego „czcigodnego", choćby tenże największą niedorzeczność napisał, krytykować nie wolno? Przypuśćmy, że p. Franciszek Smolka, któremu przecie w całej Polsce nikt tytułu „czcigodnego" nie odmówi, wystąpił z jakąś nieudolną bombą sceniczną, np. z komedją: „Oczy w słup" to czyż krytyka przez wzgląd na jego zasługi, na innem polu położone, musiałaby także ów poroniony płód za arcydzieło uznać? Pan Zalewski jest jednak zanadto sprytnym pisarzem, żeby o tem nie wiedział, jego tedy powoływanie się na „czcigodnego" przypomina nam owych hrabiów z woli „własnej", którzy tem chętniej słuchają przywłaszczonego sobie tytułu, im mniej do niego mają prawa... Czemu nie pochwalić się tedy, skoro do tego nadarzyła się sposobność... A nuż kto uwierzy...

Pan Zalewski broniąc swojej komedji, pragnie także w nas wmówić, że on sam chciał zupełnie co innego powiedzieć, niż to, co myśmy zrozumieli, myśl bowiem jego była skierowana przedewszystkiem na trzy osoby, na które my, niestety, uwagi nie zwracamy. Na to może każdy odrzucić: Widz w zamiary autora nie wchodzi i nigdy nie pyta: coś chciał, lecz coś dał.

Każde dzieło sztuki osądzamy stosownie do wrażenia, jakie na nas wywarło, a ukryte intencje jego twórcy chętnie darujemy. Tak było zawsze i tak będzie po koniec świata.

Jeszcze krótka uwaga. Niejeden sądzi, a do tych, jak dziś widzimy z polemiki wyżej wspomnianej, należy także sam autor, że im więcej o jakimś utworze ludzie mówią, tem większa jest jego wartość. Mój Boże! ileż to mówiono niegdyś w Paryżu, o zagadce z kółek i pręcików żelaznych, którą nazywano wtedy *Le question orientale* (Sprawa wschodnia) a jakiego to krzyku narobiła w świecie przed laty 17-tu zabawka cri-cri? A jednak czy dziś wspomina ktokolwiek o jednej lub drugiej rzeczy?

Przekonacie się państwo, że to samo stanie się wkrótce ze sceniczną łamigłówką p. Kazimierza Zalewskiego.

* * *

— Mój przyjaciel, Stanisław, choć godzina była już spóźniona, bo 10-ta wieczorem, wpadł do mnie jak bomba.

— Wracam z przedstawienia „Kościuszki pod Racławicami!" — zawołał — jestem zachwycony, oczarowany!

— Czy sztuką, czy dekoracjami? — zapytałem.

— Wszystkiem! sztuka wyborna, najlepsza z ludowych, jakie znam, dekoracje prześliczne, ale więcej niż one, zachwyca mnie Abrahamko, ów żyd poczciwy który...

— Szpieguje — dokończyłem w słowo mu wpadając. Stanisław skoczył jak oparzony.

— Że też niechęć do żydów, musi u ciebie z każdego słowa przebijać! — zawołał! — Czyż nigdy nie uwierzysz, że i oni mogą być dobrymi patrjotami?

— Z interesu — dorzuciłem — a jeżeli sądzisz, że się mylę, opowiem ci, jak wyglądał największy polski patrjota w skórze żydowskiej, którego w mojem życiu spotkałem. Posłuchaj. W roku 1863, trzeciego dnia, po zwycięskiej bitwie pod Grochowiskami, a więc d. 20 marca, przeprzechodziliśmy Wisłę pod Opatowcem. Na brzegu austrjackim, pod sznur wyciągnięta, stała kompanja piechoty, na jej czele kapitan, kilku żandarmów, a w tyle wozy włościańskie. W miarę jak się nasi na promie przewozili, wsadzano ich na wozy i pod eskortą wojskową odwożono do Tarnowa. Nieprzyjemnie tym widokiem dotknięty, postanowiłem przeprawić się na samym końcu. Kiedym nareszcie z ostatnimi powstańcami z promu na austrjacki brzeg wyskoczył, wtedy kapitan, ujrzawszy mnie, żywo zapytał po niemiecku — Co pan tu robisz? — „To samo co i inni robili" — odrzekłem. — Ależ ja pana znam dobrze ze Lwowa... *Geben sie Obacht, dass sie weiter kommen!* — To powiedziawszy odwrócił się odemnie aby zająć się mymi towarzyszami. Zacząłem myśleć. Co te słowa znaczyły? Czy drwił że mnie, czy też umyślnie ostrzegł, abym uciekał? Spojrzałem w koło. Żołnierze stali wyciągnięci z bronią na ramieniu, kapitan każdego powstańca badał, żandarmi wsadzali jednego po drugim na wozy. Mnie nikt nie zaczepiał... O jakie pięćdziesiąt kroków przed sobą, tam, gdzie się kończył szereg żołnierzy, rosła wiklina, przez którą prowadziła wąziutka ścieżynka, na niej stał żydek i palcem dawał mi znaki tajemnicze. A gdybym poszedł do niego? — pomyślałem. Sprobujmy... Aby sobie odwagi dodać, zapaliłem cygaro, których na moje szczęście miałem jeszcze kilka w kieszeni i krokiem wolnym, po przed front żołnierzy, zacząłem zmierzać ku owej wiklinie. Ponieważ kapitan wypuścił mnie ze swojej opieki, więc nikt mnie nie zatrzymywał, nikt o nic nie pytał. Z duszą na ramieniu doszedłem nareszcie do ostatniego żołnierza. Teraz ów żydek, który tam czekał, pochylił się i jak kot rzucił się w głąb krzaków Ja za nim.

Pędziliśmy dobry kwadrans, ziemia pod nami dudniła, nareszcie zmęczony zatrzymałem się przed płotem, który wieś opasywał.

— Teraz może panicz iść spokojnie — rzekł mi mój opiekun — w tej tu wsi, należącej do hrabiego Zamoyskiego, te brzydkie żołnierze pewnie pana nie znajdą.

Wyciągnąłem rękę aby serdecznem dłoni uściśnieniem podziękować mojemu zbawcy.

— Nu, za co tu dziękować... przecie ja także Polak, ja także patrjota... A panicz nie ma przypadkiem przy sobie tych paskudnych rubli, które tam pod Moskalem dają zamiast naszych banknotów?

— Mam, zdaje mi się pięć...

— Niech je panicz pokaże.

Wyjąłem pięciorublówkę, jedyną, jaką posiadałem. Żyd szybko mi ją z ręki wychwycił.

— Co pan robisz? — zawołałem.

— Panicz z takiemi pieniędzmi nie powinien jechać do Tarnowa, bo tam jeszcze panicza gotowi wziąć za szpiega. A zresztą czy ja nie wart tych paskudnych kilku rubli za moją fatygę?

— Lecz to ostatni mój majątek — zauważyłem. — Przy duszy nie mam więcej złamanego szeląga.

— E! to głupstwo, żeby tylko zdrowie było. Już panicz da sobie radę... Niech panicz prędko przez ten przełaz przeskoczy, bo nużby tu żołnierze zechcieli przyjść, a ja wracam nad Wisłę, aby jeszcze kogo ratować. Przecie jam także Polak i patrjota.

To powiedziawszy odwrócił się i wpadł w krzaki.

I tylem widział dzielnego patrjotę.

* * *

Nie wiem czy gdzie tak łatwo o plotki, jak w naszym kochanym Krakowie. Pochodzi to prawdopodobnie stąd, że miasto małe, wszyscy się w niem znają, sąsiadki wiedzą, co z nich która na obiad gotuje, pani X. zazdrości kapelusza pani Y. a jeźli kichniesz u mostu podgórskiego, przy rogatce Rakowickiej powiedzą ci zaraz bądź: „na zdrowie!" bądź „niech cię licho porwie!" a to w miarę tego, czy cię usłyszał przyjaciel, czy też wróg śmiertelny. Tu tak wszyscy na małem poprzestają i tak trudno oswoić się im z szerszemi widnokręgami, że jeżli np. kto w najpoczciwszej myśli wybierze się do Ameryki. *N. Reforma* natychmiast o nim powie, że chyba pojechał tam Polaków rabować. Przypuszczenie takie w owym organie jest zupełnie naturalne, jeźli się zważy, że gdy jego filar, dr Lesław Boroński, wybierał się raz w życiu aż do Wiednia, do dalekiej tej podróży przygotowywał się miesiąc cały, w końcu kupił sobie nawet kalosze z wysokiemi cholewkami, choć to było lato, rewolwer sześcio-strzałowy i dwie pary duńskich rękawiczek...

A teraz pytam, czy nie jest to zjawiskiem zrozumiałem, jeźli po wyjeździe pierwszej lepszej osobistości, która miała to nieszczęście, że więcej zajmowała się sprawami powszechnemi niż inni, a wyjechała bez złożenia wszystkim plotkarzom swojej czołobitności — jeżeli po opuszczeniu naszego zaścianka przez taką osobistość, w Krakowie ten i ów biega jak kot z pęcherzem u ogona grochem napełnionym i szumiąc po mieście wciąż powtarza: — „Czyś słyszał że X. uciekł? Zrobił pół miljona długów, podpisał kilku przyjaciół na wekslach, jednemu towarzystwu zabrał z kasy dziesięć tysięcy, drugiemu piętnaście, a o innych nawet nie wspominam! — „Kto by to był przypuścił!" — Ha! Między ludźmi o takie rzeczy bardzo łatwo! — odpowiada ów we wszystko wtajemniczony i dalej w świat aby szukać chętnych słuchaczów.

Taki to nasz Kraków...

Wielka szkoda, że po wyjeździe p. Zygmunta Cieszkowskiego, który powiedzmy to nawiasem, miał tylko tę wielką wadę, że był bardzo próżnym i kazał hrabią się tytułować, ale wszystkie kasy zostawił w największym porządku — otóż wielka szkoda, że po jego wyjeździe z Krakowa, nasze Tow. sztuk pięknych zwija oświetlenie elektryczne, będące dziełem właśnie pana Cieszkowskiego i tym sposobem raz na zawsze wieczorami salony w Langerówce będą zamknięte. A przecie ileż chwil przyjemnych spędzali tam ludzie dobrego smaku, przy dźwiękach muzyki, pośród dzieł pędzla i dłuta, które świadczą o naszej żywotności.

Czy postanowienie to jest nieodwołalne, czy Towarzystwo go nie cofnie?

Warto by się nad tem jeszcze zastanowić choćby przez wzgląd na przyjezdnych i na wyjątkowe położenie Krakowa...

Kiedym zamykał rubrykę niniejszą, otrzymałem sobotni numer *Nowej Reformy*, w nim odezwę żydów, uwiadamiających mieszkańców Krakowa, że podczas uroczystości Kościuszkowskiej pozamykają swe sklepy.

I jak ich nie mieć za prawdziwych patrjotów, skoro zamykają sklepy w dzień — szabasu!

Ale proszę się nie śmiać...

FRANCJA ZŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumonta.

Faktem jest, że żydzi nie są zdolni przekroczyć pewnego, niezbyt wysokiego stopnia. Semici nie mają żadnego człowieka genjalnego, miary takiego Danta, Szekspira, Bosueta, Wiktora Hugo, Rafaela, Michała-Anioła, Newtona, i niepodobna nawet pojąć, jakby go mieć mogli. Człowiek genjalny, prawie zawsze zapoznany i prześladowany, jest istotą wyższą i daje coś ludzkości; tymczasem istotę żyda stanowi właśnie to, żeby nic nie dać. Stąd cenią oni wysoko tylko talenta popłatne na razie. Ich Corneillem jest Adolf d'Ennery, a ich Rafaelem — Worms *).

W sztuce nie stworzyli oni żadnej postaci oryginalnej, potężnej ani rozrzewniającej, żadnego dzieła mistrzowskiego: oni robią tylko to, co ma pokup; w potrzebie zrobią nawet coś wzniosłego, ale naturalnie, będzie to wzniosłość udana, fałszywa, ale wolą robić rzeczy nikczemne, gdyż to pozwala im zbogacać się, schlebiając brutalnym żądzom tłumu, a zarazem służyć własnej sprawie, obracając w śmieszność zapał, wspomnienia święte, wspaniałe tradycje narodów, których kosztem żyją.

Gdy idzie o rozpasanie tłumu muzyką karczemną, Strauss, dyrektor orkiestry, podnosi smyczek; gdy idzie o ośmieszenie armji w chwili, gdy się straszna wojna gotuje, Ludwik Halevy wynajdzie generała Bum. Jeżeli potrzeba naszym nieprzyjaciołom, żeby wszystko, co naród szanuje: heroizm, miłość uczciwą, arcydzieła nieśmiertelne wyśmiać i wyszydzić, Offenbach, agent pruski, jest w pogotowiu. Jeśli wypadnie zbezcześcić teatr Rasyna i Moljera, postawić gilotynę na teatralnych deskach i wprowadzić na porządną scenę osobę, która mówi: „S. nom d. D.", żyd Bussenart spełnił tę usługę.

Jeżli życzycie sobie, żeby sale tańca, w których niegdyś młodzież zabawiała się ochoczo a uczciwie, stały się miejscami rozpusty, macie na to żyda Markowskiego. Sincia żydówka, dwupłciowy Wolff, będzie zachwalał te sprosności i będzie tam sprowadzał gości z wielkiego świata.

Cios to podwójny, dwusieczny. Podczas, gdy jedni żydzi niemieccy przybywają do Francji i popełniają te infamje, inni żydzi piszą w Niemczech: „Patrzcie, do czego to zeszła Fracja! oto jej literatura, oto jej produkcja!"

Kiedyż to przodkowie tych ludzi modlili się razem z naszymi? W jakiem zaścianku wiejskiem albo miejskim zaułku znajdują się ich rodzinne pomniki? W którejże to księdze parafjalnej znajdują się nazwiska tych przybyszów, którzy przed wiekiem niespełna, nie mieli prawa mieszkać na tej ziemi, z której nas chcą teraz wypędzić? Czemże to oni wiążą się z tradycjami naszej rasy?...

Podobnie, jak pewne utwory sceniczne, udaje się żydom malarstwo i muzyka (naturalnie także tylko pewne malarstwo i pewna muzyka): przyswajają oni sobie tem łatwiej ich manierę, że przy obecnem obniżeniu się poziomu artystycznego, sposób wyrażenia się, strona wyłącznie formalna, biorą górę nad treścią, nad myślą.

Zanotujmy jeszcze i to, że nie wymieni mi nikt żyda, któryby był wielkim pisarzem francuskim.

Żyd przyswaja sobie znakomicie żargon paryski. Hejne, Albert Wolff, Halevy, wielu naszych kolegów niemców, są bardziej Paryżanami niż my, urodzeni w Paryżu. Jest pewien „chic", pewne wystudjowane zacięcie, pewna werwa konwencjonalna i sztuczna, którą żyd przyswaja sobie natychmiast, jak tylko przekona się, że te kroniki, te operetki, te artykuły paryskie mają zbyt korzystny. Obok tego, nienawiść do wszystkiego, co jest pięknem i chlubnem w naszej przeszłości, nadaje temu dziełu zniszczenia cechę szyderstwa, któremu Francuzi przyklaskują z idjotycznym uśmiechem.

Mówić po francuzku, to co innego...

Niezdolny sięgnąć w wyższe sfery sztuki, żyd nie zapuszcza się też w krainy wiedzy. Wszelkie badania nad nieskończonością, wszelkie wysiłki w celu powiększenia świata ziemskiego leżą zupełnie po za obrębem jego natury. Sprzedaje on lornetki i wyrabia szkła do lunet, jak Spinoza, ale nie odkrywa gwiazd na obszarach niebieskich jak Leverier; nie przeczuwa lądu w końcu widnonokręgu jak Kolumb, ani odkrywa praw ciążenia w przestrzeni jak Newton.

Dziś, kiedy zostali kierownikami opinji, kiedy opanowali akademje, dzięki tchórzostwu chrześcian, żydzi opowiadają nam historyjki z „Tysiąca i jednej nocy:" oni przechowali depozyt naukowy przez średnie wieki: oni przekazali nam odkrycia Arabów. Fałsz wierutny! Żydzi udawali uczonych zużytkowawszy kilka strzępów z ksiąg Arystotelesa: ale gdy odkryto źródła, spostrzeżono, że w tej uczoności nie było nic własnego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Czyż można sobie wyobrazić dobitniejszy przykład tej bezsilności twórczej rasy semickiej, jak ową Kartaginę, która choć była na chwilę panią świata, nie zostawiła po sobie ani jednego dzieła sztuki. Kiedy wszechwładni w obecnej chwili Semici, Rotszyldowie, Camondowie, Sternowie, władcy Tunetanji, dzięki Gambecie, zdecydowali się poświęcić kilka groszy na zbadanie ruin Kartaginy, znaleziono zaledwie kilka przedmiotów małego znaczenia, podczas kiedy lada mieścina grecka codzień nowych dostarcza skarbów. Więcej było sztuki w warsztacie garncarza, zamieszkującego jednę z wiosek boockich, aniżeli w całej Kartaginie. (Przyp. autora).

ŁOWY W KARPATACH.

(Notatki z wrażeń Nemroda).

VI.

Pan Kazimierz Łodziński.

— Ztąd niedaleko leży wieś w Żupanie — zaczął po herbacie mój gospodarz. — W niej znajduje się folwark szlachecki, obejmujący pięćset morgów, którego właścicielami byli do niedawna dwaj bracia Łodzińscy.

Młodszy, pan Kazimierz, kochał się w pewnej panience i miał się z nią żenić, brat atoli starszy, Jan, odbił mu narzeczoną i sam ją poślubił. Pan Kazimierz nie miał za to żalu do brata, lecz pani bratowej do końca życia nie przebaczył.

Majątek był niepodzielny, dom wspólny. Po jednej stronie mieszkał starszy brat z rodziną, po drugiej młodszy. Pan Kazimierz widywał się z bratową codzień kilka razy, stołował się u niej, z Janem rozmawiał, ich dzieci, gdy na świat przyszły, pieścił i całował, ale do bratowej nigdy słowa nie przemówił.

Dziwny ten stosunek trwał nie rok, nie dwa, lecz całych lat trzydzieści. I nie zmienił się nawet wtedy, gdy bratowa owdowiawszy, z dorosłemi dziećmi mieszkała z nim razem pod wspólnym dachem. Ilekroć potrzebowała porozumieć się ze szwagrem w jakiej sprawie, musiała do tego używać pośrednictwa dzieci.

Cała okolica znała pana Kazimierza Łodzińskiego jako dziwaka, ale mimo to wszyscy go cenili dla rzadkiej prawości jego charakteru.

Był to zapalony myśliwy. Ile ten w życiu swojem zastrzelił niedźwiedzi, rysiów, dzików, jeleni, tegoby na wołowej skórze nie spisał. Największą atoli przyjemność sprawiało mu polowanie na jarząbki. Gdy się to zaczęło, pan Kazimierz całe dnie spędzał w lesie i wciąż jarząbki wabił.

I to go zgubiło.

Cztery lata temu przyjechał wczesnym rankiem konny posłaniec z Żupana, i list mi wręczył. W nim pan Łoziński zaklinał mnie na wszystko, bym natychmiast przyjeżdżał, ponieważ niedźwiedź jest tropiony. Polowanie miało się odbyć z naganką. Była wtedy jesień głucha, bezśnieżna.

Chociaż dnia tego byłem bez humoru, bo miałem sny nieprzyjemne, mimo to, aby sąsiadowi nie sprawić przykrości, wziąłem Michała i puściliśmy się do Żupana.

Gdym na miejscu stanął, wszystko już było gotowe. Ja miałem pod połoniną strzelców rozstawić, a zaś pan Łodziński postanowił iść z naganką, niedźwiedź bowiem często na nią uderza. Nim orszak do kniei wyruszył, rzekł do mnie:

— Zdaje mi się, że to ten sam Miś, którego od piętnastu lat naprożno szukam.

Ledwie w lesie zajęliśmy stanowiska [illegible] naganka ruszyła; pan Kazimierz spostrzeg[illegible]wające się stado jarząbków. Czemprędzej t[illegible]wyjmuje naboje z kulkami, zakłada śrutowe, [illegible]kłodzie usiadłszy, zaczyna jarząbki wabić. A [illegible]bławie dał znak, żeby szła bez niego.

Tymczasem w lesie, zwanym Czarny Potok, pies tropowiec, ruszył niedźwiedzia, i głośno szczekając, popędził za nim ku połoninie, gdzie myśmy stali. Miś jednak nie dobiegł do nas. Na jakie trzysta kroków przed połoniną nagle obrócił się i poszedł na naganke. Chłopi zaczynają wrzeszczeć w niebogłosy i pałkami biją o drzewa, pies namiętnie ujada, ja i Michał zabiegamy drogę niedźwiedziowi. Ja go nie mogłem w gąszczu dojrzeć. Michał atoli był szczęśliwszy, przypadł bowiem doń z boku i strzelił dwa razy. Niedźwiedź runął jak długi, ale natychmiast porwał się z ziemi i pomknął ku potokowi. Michał byłby jeszcze strzelał, bo miał czas, ale ze strzelbą nie mógł sobie dać rady, gdyż była nowego systemu, którego nie znał.

Nad potokiem dozorca z Klimca, Kampert, dopada niedźwiedzia, i także po dwakroć strzela. Równocześnie pies pana Wąsowicza, *Łapisz*, najlepszy ogar w okolicy, rzuca się na niego, ale Miś porywa go w pysk, i rozdziera, poczem przypada do Kamperta. Kampert ze strzelbą nienabitą, zaczyna uciekać i kryje się za gruby buk, niedźwiedź za nim, biednemu śmierć w oczy zaziera, ale na jego szczęście, Michał, któremu tymczasem powiodło się strzelbę nabić, zjawia się w samą porę i znów dwa razy pali do niedźwiedzia. Po tych nowych strzałach, Miś rycząc straszliwie, cały posoką zlany, opuszcza ludzi i nieopodal kryje się w małych zaroślach.

Na to nadchodzi pan Łodziński.

— Jest? — woła zdaleka.

— Zdaje się że jest, bo już sześć kul dostał — Kampert odpowiada.

— Pokażcie mi gdzie leży.

Kampert idzie przodem i pokazuje panu Łodzińskiemu legowisko niedźwiedzia. Pan Łodziński wchodzi w zarośla, a widząc Misia odwróconego plecami, mówi, mierząc:

— Mmienie otrzyku! Toś ty mi dwa woły ubił na połoninie?

Z temi słowy strzela doń dwa razy cienkim śrutem, bo zapomniał zmienić naboje. Na to niedźwiedź się zrywa, chwyta pana Łodzińskiego, w jedno mgnienie oka przewraca go w łapach jak piłkę, potem sam kilka kroków odchodzi i pada nieżywy.

Kampert nie mógł go ratować, bo zwierz i myśliwy tworzyli jedną masę.

Kiedym w to miejsce pobiegł, przedostatnia scena tragedyi była już rozegrana. Na ziemi, pod drzewem, siedział pan Kazimierz w stanie okropnym. Cała skóra z głowy wraz z włosami była zdartą i wisiała mu nad czołem, na szczęście oczy były nietknięte, z lewej ręki brzydko pokaleczonej sączyła się krew, z prawego boku, przy którym nieszczęśliwy rękę trzymał, krew także ciekła.

— Panie Kazimierzu, jak się pan czuje? — zapytałem nad nim się pochylając.

— Nie najgorzej... Na głowie mi gorąco, jakby mnie kto ukropem oblał, ramię także piecze, choć nie bardzo, ale w boku boli mnie okrutnie... A Miś jest?

— Jest!

— To ten sam... ten sam... Zimno mi... bardzo mi zimno.

Jak można było najlepiej, zaciągnęliśmy mu skórę na czaszkę, chłopi tymczasem zrobili nosze z gałęzi, z kilku burek sporządziło się posłanie, i nakrywszy biedaka kożuszkiem, odnieśliśmy go do domu.

Na wszystkie strony rozesłaliśmy konie po lekarzy. Szczęśliwym wypadkiem było ich wtedy w okolicy kilku, między nimi fizyk ze Stryja dr. Sérkowski.

Przyjechali, opatrzyli chorego i orzekli:

Rany na głowie i ręce wygoją się z pewnością, a jeżeli wątroba nie jest nadwerężona, pan Łodziński będzie żył.

Żył ale tylko sześć dni. Przez ten czas pasował się ze śmiercią — ból jednak w boku nie ustawał, przeciwnie, wzmagał się z każdą godziną.

Szóstego dnia rano sam już czuł, że trzeba świat pożegnać. Wyspowiadał się przykładnie, przyjął św. Sakramenta i spokojnie śmierci wyglądał. Uwiadomiony o jego groźnym stanie, przyjechałem go jeszcze zobaczyć. Przywitał mnie uśmiechem i za rękę uścisnął, potem kazał wnieść skórę z niedźwiedzia.

— A co ładny Miś? Prawda że ładny? — Piętnaście lat na niego polowałem... piętnaście!...

W pół godziny potem już nie żył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pogadanki o sztuce.

II.

Artystę, jak ten, o którym mówiłem w liście poprzednim, tytułuje się już „kochany mistrzu", klepie się go poufale po ramieniu, a często nazywa się go „naszym" Rubensem, Rafaelem, Vandykiem lub Michałem Aniołem. W najnowszych czasach, kiedy szczytu sławy dobiegli Matejko, Brandt, Siemiradzki, Kowalski, Pochwalski i inni, używa się także zwrotów jak: Oto przyszły Matejko, Brandt lub Kowalski! Używamy tego, jednak w stosunku do najmłodszych adeptów sztuki, gryzmolących jako dyletanci różne heroglify obrazkowe pod okiem wuja albo znajomego radcy, który za młodu, także czasami w chwilach wolnych od urzędowania, malował. Zachodzi tu wprawdzie pewna łączność artysty z publicznością, ale artysta ten i jego znajomi nadużywają tytułu, na który trzeba sobie nietylko samym talentem zarobić.

Bardzo zgubną dla sztuki i artystów jest przedwczesna reklama. U nas, chwali się z grzeczności i z pewnego rodzaju obowiązku. Prasa sądzi, że kiedy wam źle materjalnie, to przynajmniej dymem kadzideł was otoczymy. Publiczność zaś czytając o tym lub owym, pod niebiosa wychwalanym nie mówi: kupujmy, ale, zobaczmy — i jest przekonaną, że artysta ten opływa w dostatki do zazdrości.

Z czasem wytworzyło się pojęcie o artystach dwojakie. Albo uważamy ich za ludzi, którymi nie warto się zajmować w życiu codziennem, albo za ideały tworzące arcydzieła, malujące lub rzeźbiące tylko dla własnej sławy i żyjące naturalnie powietrzem! Ideały te, pozbawione jednak należytego utrzymania — bo przecie sztuka, jako taka, nie jest jeszcze restauracją — gorzknieją, tracą humor, chęć do pracy, wreszcie i talent nawet, a spoglądając na siebie z zawiścią, zazdroszczą jeden drugiemu każdego zamówionego obrazku lub rzeźby. Wśród społeczeństwa artystów wyradzają się wskutek materjalnego braku, rozmaite kategorje, między któremi spotykamy: przedsiębiorców-artystów, goniących ciągle za sensacją albo nowym portretem: upartych a niepraktycznych: kłótliwych i awanturniczych, chcących jednym zamachem pendzla niebo przedziurawić: albo natury zrezygnowane, sprzedające swój talent i pracę za miskę soczewicy i wyczekujące cierpliwie... śmierci w pierwszym lepszym szpitalu lub przytułku dla starców i kalek!

Do pierwszej kategorji należą zwykle artyści z niewielką inteligencją, ale szalonym sprytem finansowania każdej swojej pracy, każdego niemal ruchu i słowa. Zamówienie i zarobek, to ideały dokoła których obraca się cała ich działalność. Tacy artyści znają zwykle wszystkie słabości naszej publiczności, potrafią się zastosować do każdego wymagania i humoru, bywają na obiadach proszonych i nieproszonych, płaczą jak trzeba płakać, śmieją się jak potrzeba śmiechu: udają głosy zwierząt myśliwcom, flirtują z paniami, dekorują sale balowe, handlują staremi makatami, a zawsze i wszędzie coś zarobią, coś złożą i są przez wszystkich lubiani, a często wysoko dla wymienionych właśnie przymiotów poszukiwani. W pracy posługują się zwykle tysiącem fotografij, miedziorytów i illustracyj, a jeżeli przy większem „przedsiębiorstwie" muszą się czemś rzeczywiście genialnem wykazać, wtenczas albo wynajmują za pieniądze zdolnych i potrzebujących zarobku, albo nawet przypuszczają do wspólnych zysków i całej roboty — kolegów, z nazwiskiem i talentem większym od swojego. Naturalnie, w obcowaniu z innymi artystami są zwykle bardzo niegrzeczni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MARYNARZ.

„*Matelot*" (marynarz) — *Piotra Lotiego*, ostatnia powieść tego utalentowanego i wielce cenionego autora, posiada wszystkie cechy i zalety właściwe poprzednim jego utworom, pod względem zaś siły i pewnego prądu melancholii, któr przenika bohaterów Lotiego, dorównywa „Rybakowi islandzkiemu", jeżeli go nawet nie przewyższa. Autor opowiada historję Jana Beruy'ego, na którym spoczął pewien fatalizm, odbierający mu to, co w powszechnem życiu zwie się szczęściem.

Chłopiec wzrasta wśród czystej atmosfery rodzinnej, pod okiem przedwcześnie owdowiałej matki, która go kocha nad życie i starego dziadka, niegdyś oficera, utrzymującego obecnie ze skromnej emerytury córkę i wnuka. Początek powieści składa się z szeregu prześlicznych obrazków z życia chłopięcia, naszkicowanych z wielką plastyką i owianych poetycką melancholią. Już z pierwszych kart tych przelotnych obrazków czytelnik przeczuwa, że przed Janem życie otwiera ciernistą drogę i że brak energii, wytrwałości i woli objawia się w nim wyraźnie. Jakoż kiedy dziadek i matka marzą o tem, aby ukochane dziecko ujrzeć wstępujące coraz wyżej po szczeblach hierarhii wojskowej, nadzieje ich rozbijają się wnet, gdyż Jan, nie złożywszy egzaminu w liceum, zniechęcony tem niepowodzeniem, zaciąga się jako chłopiec okrętowy na jednym ze statków kupieckich. Pierwsze wrażenia z życia marynarskiego przypominają znane już epizody z „Rybaka". Widocznem jest, że autor lubuje się w tym przedmiocie, że zna go doskonale i dlatego opisy jego przykuwają do siebie uwagę.

Powróciwszy z pierwszej podróży, Jan nie zastaje już dziadka, zaledwie jednak zdołał osuszyć łzy stroskanej i stęsknionej matki, gdy morze go znowu pociąga i na okręcie rządowym odpływa do Kanady. Życie rubaszne wśród marynarzy zaciera w Janie wpływ szkoły. Przejmuje się on ich nawyknieniami i językiem, zachowując jednakże wrodzoną miękkość serca i skłonność do marzycielstwa. Fizycznie rozwinął się doskonale, to też kiedy wraca z powtórnej podróży, jest uosobieniem pięknego mężczyzny. Podczas pobytu w porcie spotyka śliczną, uczciwą i czystą dziewczynę, szwaczkę, która odrazu podbija jego serce. Jan „pragnąłby" „chcieć się z nią ożenić" Postanawia prosić ojca o rękę ukochanej, nie ma jednak odwagi uczynić tego osobiście, więc rozpoczyna szereg piśmiennych oświadczyn, których wszakże wypowiedzieć nie umie, jak wogóle zamiaru swego uskutecznić. Zniechęcony i zgorzkniały porzuca wszystko i odpływa do Tonkinu.

Teraz rozpoczyna się dla Jana żywot strasznej niedoli. Nękany nostalgią i chorobą klimatyczną, więdnie powoli. W miarę upadku sił fizycznych, opanowywa go żałość niewypowiedziana. Wszystko co umiłował, matka ukochana, stoją mu na oczach bez ustanku, po to tylko, aby szponami tęsknoty coraz srożej szarpać znękaną duszę. Zlitowano się wreszcie nad nieszczęsnym Janem i jako niezdolnego do służby wojskowej, po 18 miesiącach okrutnej męki, napół żywego, wraz z innymi chorymi postanowiono na pokładzie „Saony" odesłać do Francji. Opis tego ruchomego szpitala, jego zwyczajów, życia i tych nieszczęsnych istot, które więdną, a z których coraz morze nową pochłania ofiarę, należy z pewnością do najpiękniejszych epizodów powieściowych. Nadzieja powrotu i oglądania ukochanych podnieca gasnące siły Jana. Zaczyna on w ciągu pierwszych dni odżywać, zabiera się nawet do tak niefortunnie przerwanych w porcie oświadczyn piśmiennych, lecz i tym razem brak woli obezwładnia go. W trop za tem idzie przygnębienie i choroba z nową, zdwojoną siłą rozpoczyna nieubłagane dzieło zniszczenia. Śmierć zagarnęła swój haracz, a morzu przybyła jedna ofiara.

Na tem kończy się historya Jana, ale nie powieść.

Prawdziwy, do głębi duszy wstrząsający dramat, rozgrywa się dopiero w dwóch izdebkach nieszczęsnej matki. Wykolejenie ukochanego jedynaka zwarzyło jej nadzieje i życie. Postarzała się przedwcześnie. Godziła się jednak ze swoją dolą, a w smutnych chwilach trzeźwiła się myślą, że ma to ukochane dziecię, któremu przecież kiedyś może zawitać pomyślniejsza gwiazda. Ostatnia wyprawa do Tonkinu zwaliła niemal z nóg; oparła się jednak rozpaczy i żyła nadzieją powrotu. Tymczasem nadchodziły coraz smutniejsze wieści od Jana. Serce matki przeczuwało straszną boleść jego znękanej duszy, a obawa o jego życie doprowadziła ją niemal do szału. Po 18-miesięcznej katuszy nadeszła wreszcie wiadomość, że wraca. Wraca! Wraca! — tętniało w głowie nieszczęśliwej matki. Wraca! — mówiły jej ubożuchne ściany mieszkania. Wraca! — wołała ta mała fotografja chłopięcia, pamiątka pierwszej komunii św., stojąca na komodzie. Wraca! — wśród szumu wiatru i pomroku fal morskich. Nowe wstąpiło w nią życie. Na zapadłych policzkach wykwitły rumieńce, oczy błyszczały ogniem szczęścia. Nigdy nie czuła się tak młodą i rześką, jak w tych chwilach, kiedy czyniła przygotowania do przyjęcia ubóstwianego jedynaka. Po stokroć oglądała każdą po nim pamiątkę. Przypominała sobie skwapliwie jego gusta i upodobania. Od rana do wieczora krzątała się bez wypoczynku w ustawicznej trwodze, czy jej starczy czasu, a idąc na spoczynek, szeptała: „Już tylko 12 dni, 8, 4, 2, a zobaczę go, przytulę!" — i dreszcz radości przenikał jej serce, i tamował oddech w wezbranych szczęściem piersiach.

Jeszcze brzask dzienny nie przerwał opon nocy, kiedy matka Jana stała już przy brzegu morskim, z wzrokiem utopionym hen w dali. Minuty wydawały się jej wiekami. Zaledwie majestatyczna „Saona" zaczęła powoli wpływać do zatoki, sapiąc z znużenia po długiej podróży, matka Jana już była w łodzi i zbliżała się ku niej. Spuszczono pomost: chciała pierwsza skoczyć, ale majtek karabinem zagrodził jej drogę, ostrzegając zimnym przenikającym głosem: „Jeszcze niewolno!" Czekała więc, nie bacząc, że wiatr rozwijał pukle jej siwych włosów, a tymczasem oczy jej błądziły wśród zbitej masy wyzierających przez balastradę okrętu twarzy wybladłych, znękanych cierpieniem i chorobą, szukając jednej, jedynej ukochanej! Na pokładzie zauważono ją. „To pewno stara Jana?" — szepnął ktoś.

— Niewątpliwie! — odpowiedziano z różnych stron.

Odtąd wszystkie oczy patrzyły już tylko na nią.

— No, trzebaby jej powiedzieć.

— Idź ty!

— Idź ty! wołano z różnych stron. Nikt nie ruszył się z miejsca.

Upłynęło dziesięć minut, aż dopiero kapral na kartce zmiętego papieru napisał: „Jan umarł cztery dni temu" i zawoławszy jednego z marynarzy, rzekł:

— Idź, oddaj to biednej starej!

Oddech zaparł się we wszystkich piersiach. Widziano, jak wzięła kartkę do ręki. Krzyk straszny, rozdzierający wydarł się z ust, i nieszczęsna runęła na dno łodzi.

Przywieziono ją do domu skamieniałą. Jeden jęk, jedno słowo skargi nie wydobyło się z jej ust, żadna łza nie zrosiła lica. Sąsiedzi i sąsiadki zbiegły się, wypełniając skromne mieszkanko. Szeptano słowa pociechy, ukojenia, nie słyszała ich i siedziała niema, nieczuła, z wzrokiem szklannym,

zatopionym w przestrzeń. Powoli izdebki zaczęły się wypróżniać. Została sama. Upłynęło sporo czasu. Nagle, jakby budząc się ze snu, przetarła oczy i poczęła błędnym wzrokiem wodzić naokoło siebie. W tem oko jej padło na stojącą wśród kwiatów statuetkę Matki Boskiej, z wypisaną na podstawie datą pierwszej Komunji św. oraz na krzyż z męką Chrystusową, umieszczony tuż obok. Padła na kolana. Rzewny płacz wstrząsnął nią całą. Płakała długo i rzewnie, poczem wyprostowała się i podnosząc załzawione oczy, głosem urywanym zaczęła szeptać:

„Chryste tych, którzy płaczą! O Panno słodka i biała! O wy, którzy jedynie dajecie odwagę do życia matkom bez dziecka i synom bez matki! O wy, którzy pozwalacie płynąć łzom najsłodszym i na brzegu czarnej otchłani śmierci, stawiacie wasz uśmiech nadziei — bądźcie bogosławieni!“

Tą przepiękną modlitwą kończy się ostatnia powieść Lotiego.

Można wprawdzie autorowi zarzucić, że smutny ton jego powieści, nieprzerwany żadną pogodniejszą chwilą, zbyt targa sercem czytelnika, że rzewne jego obrazy usposabiają do melancholji, ale stanowi to jego właściwość, na którą czytelnik z góry powinien być przygotowany, zanim książkę wziął do ręki. Ten smutek jednak, ta rzewność i melancholja płyną z tak czystego i podniosłego natchnienia, że zamiast przygnębiać, podnoszą ducha, a czytelnik, zamykając książkę, zostaje pod wrażeniem głęboko odczutego piękna. Dlatego też zdaniem naszem „Marynarz“ należy do najwdzięczniejszych pereł współczesnej beletrystyki francuskiej.

SPORT.

Wykaz stajen trenujących swe Konie w Galicji (wedle oficjalnego organu Jockey clubu dla Austrji „Wochen-Renn-Kalender“).

Stajnia hr. Stanisława Siemieńskiego w Chorostkowie. Trener: W. Freyer: 5 l. gn. kl. „Dąbrowa“ po Kisber od Wehmuth; 5 l. gn. kl. „Polanka“ po Kaiser od Hoffentlich; 4 l. gn. og. „Vielleicht“ po Campbell od Victoria: 3 l. kaszt. kl. „Ćma“ po Kaiser od Catamaran; 3 l. gn. kl. „Hardzina“ po Hastings od Hippokrene; 3 l. kaszt. kl. „Viola“ po Arcadian od Veglia: 2 l. kaszt og. „Napagedl“ po Abonnent od Ironie; 2 l. kaszt. kl. „My own“ po Hastings albo Abonnent od Sugarplum; 2 l. kaszt. kl. „Sternfeuer“ po Sweetbread od Strike a light.

* * *

Do austrjackiego Derby 100.000 koron zapisał hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa gn. kl. „Szlachciankę“ po Blankenere od Odsiecz. Jest to jedyna reprezentantka galicyjskiego chowu koni pełnej krwi w tym największym biegu, gdyż „Ćma“ hr. St. Siemieńskiego wykreśloną została.

* * *

W Królestwie import koni pełnej krwi ogromnie się wzmaga. W tym miesiącu zakupił Hr. Eustachy Romer dla swej stadniny ogiera „Remose“ po Abonnent chowu p. Baltazzi, a p. Ignacy Popiel z Turny „Russnyaka“ po Ruppera. Tenże urodzony w Kisber ma za sobą piękną karjerę wyścigową gdyż biegając 87 razy, był 18 razy pierwszym. 14 razy drugim i wygrał ogółem około 30000 złr. Pan Popiel jako hodowca już u nas ma klientów a w ostatnim sezonie wyścigowym lwowskim porucznik W. Strzygowski wygrawszy na „Prinzess“ klaczy półkrwi, wojskowy Steeple-chase, przyspożył stadninie w Turny sławy i wzięcia w kołach wojskowych.

Wobec zupełnego u nas zastoju w hodowli koni, Królestwo powoli wytwarza sobie zbyt koni lepszej klasy między naszą kawalerją: ponieważ w Galicji natomiast chów bydła ogromnie się podnosi, zaczniemy wkrótce chyba handel zamienny prowadzić. Dziś u nas rozprawiają nad tem jak chów fornalek podnieść! – To wystarczy jako dowód upadku. Gdy poselstwo po Marję Gonzagę przybyło do Paryża, kronikarz francuski przyznał, że takich koni na jakich wjeżdżali posłowie, otoczeni licznemi szlachty pocztami, nie było nawet w stajni króla francuskiego, a my dziś koni dobrych do roboty nie mamy! Zrobiliśmy w Krakowie międzynarodowe wyścigi, myślimy nad tem by do Lwowa ściągnąć jak najwięcej koni, wydajemy na te cele tysiące, chcemy by nasze tory wyścigowe miały sławę europejską; rządzimy się więc pychą i gruby błąd popełniamy, gdyż tym sposobem odstraszamy tylko większość hodowców naszych, którzy wobec konkurencji zagranicznej, nawet marzyć nie mogą o braniu udziału. Nie międzynarodowemi wyścigami i biegami dla koni austrjackich, lecz torami prowincjonalnemi i biegami dla koni galicyjskich, chów nasz podnieść zdołamy. Dziś przeciętny obywatel ziemski bez zająknięcia się dowodzi, że u nas chów koni się nie opłaci, że niema zbytu, że konie na tor wyścigowy wyprowadzać jest niepodobnem itp.; jedna stajnia za drugą znika, a powstają na ich miejsce obory. Szwajcarją niebędziemy nigdy, a zatracimy do reszty chów koni, który był sławny w Polsce i z pewnością ma warunki bytu, jeżeli przez tyle wieków był prowadzony na wielką i znakomitą pod względem jakości skalę.

Wyścigi konne we Lwowie 1894 r. Sekretaryat towarzystwa ku podniesieniu chowu koni i wyścigów, ogłosił już część programu wyścigów tegorocznych. W pierwszym dniu wyścigów w niedzielę d. 17 czerwca odbędą się biegi: o nagrodę 1000 koron ofiarowanych przez namiestnika hr. Badeniego (panowie jeżdżą), — o nagrodę austryac. Jackey Clubu 2000 koron, — o nagrodę rządową 4000 koron. — o nagrodę towarzystwa 1600 (bieg sprzedażny), — o nagrodę 100 dukatów ofiarowanych przez hr. Maryę Potocką (bieg z płotami), — wreszcie kołtcwski bieg myśliwski o nagrodę 1000 koron, ofiarowanych przez hr. Wacława Baworowskiego (panowie jeżdżą) Na dzień drugi poniedziałek 18. czerwca propozycje i nagrody będą później ogłoszone. W trzecim dniu wyścigów we wtorek 19. czerwca odbędą się biegi: o nagrodę austr. Jockey Club 2000 koron (panowie jeżdżą), — również o nagrodę austrjackiego Jockey Club 2000 koron, — o nagrodę rządową 6000 koron, — bieg Przedświta o nagrodę Towarzystwa 2000 koron, bieg myśliwski o nagrodę Towarzystwa 1000 koron, — i bieg pocieszenia o nagrodę Towarzystwa 1000 koron.

KRONIKA.

Kraków dnia 1 kwietnia

Kalendarz kościelny. Dziś Hugona biskupa, jutro Zwiastowanie N. P. Marji.

W kościele św. Florjana jutro uroczyste nabożeństwo z wystawieniem N. Sakramentu, kazaniami i suplikacjami, na pamiątkę cudownego ugaszenia pożaru w r. 1307 i 1528 na Kleparzu.

W kościele N. P. Marji w niedzielę sumę odprawi ks. Kan. Wojciechowski. Kazanie przed sumą wypowie ks. Krajewski

W poniedziałek, jako w uroczystość Zwiastowania N. M. Panny, sumę odprawi ks. Mianowski. Kazanie wypowie ks. Turry, jubilat.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5, minut 15 rano; zachód słońca przypada na godz. 6 minut 9 po południu. Długość dnia godzin 12, minut 54.

Jutro wschód słońca rozpocznie się o godz. 5, min. 13, zachód o godz. 6 min. 10. Długość dnia 12 godzin, 57 minut.

Ciepła rano stopni 5.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownych naszych Czytelników prosimy o odnowienie przedpłaty na kwartał następny. Nowi abonenci kwartalni otrzymają bezpłatnie początek powieści **Krwawy rok**, *której wyszło już blisko półtora tomu.*

Z powodu święta uroczystego w poniedziałek, najbliższy dodatek ***Głosu Narodu*** *wyjdzie we wtorek rano o 11-*

Uroczystość Kościuszkowska. Uczestnikom wycieczki wczorajszej na kopiec Kościuszki, trąbka sokolska dała znak do odwrotu i ogromny pochód wrócił z powrotem do miasta na wieczornicę do „Sokoła“. Tu, dzięki gospodarzom, pp. Marynowskiemu, Korneckiemu, Ślaskiemu, Reinerowi i Winklerowi, porządek na każdym miejcu panował wzorowy. Włościan podejmowano sutą kolacją, a miły wieczór urozmaicał śpiew chóru „Sokoła“ i ludu górnośląskiego z pod zaboru pruskiego. Mów na wieczornicy było wiele, a wszystkie patrjotyczne w duchu ludowym. Ze względu na brak miejsca, mów tych nie podajemy, i ograniczamy się jedynie na wyróżnieniu kilku ważniejszych przemówień, jak pana Andrzejewskiego z Poznania, p. Danielaka, p. Koroszowskiego, redaktora *Gazety Opolskiej*, p. Kobocowicza, nauczyciela ludowego z Czarny i włościan: Bojka, Rębacza z Jaszczurowy, Wójcika, Wincentego Marcola z Katowic, Gieńca z Mysłkowa. Mowy wygłoszone były z trybuny, przybranej w pług, bronę, sierpy i kosy, okalające popiersie Kościuszki. Podczas wieczornicy sprzedawały delegatki krakowskiego Koła pań „Szkoły ludowej“ jednodniówkę na uroczystość wydaną. Rakiety, puszczane na boisku sokolskim przez pyrotechnika Mądrzykowskiego, dopełniły programu wieczornicy, urządzonej przy sposobności wczorajszego zjazdu włościaństwa, celem bliższego zapoznania się i porozumienia z ludem.

....Gasły ostatnie promienie słońca, co pogodnie przyświecały jednemu z najpiękniejszych dni, które naród w wieku swej niewoli przeżył w podniosłym nastroju. Z chwilą, gdy w zmrok wieczoru wiosennego pogrążyły się mury stare Krakowa, jakby na jedno hasło zapłonęły w oknach tysiące światełek... To na znak radości powszechnej, na znak wielkiego święta narodowego, obywatele Piastowskiego grodu oświecają swoje domy, przez dzień cały uroczyście przystrojone chorągwiami, tu i ówdzie nawet dywanami.

Najładniej przedstawiał się naturalnie Rynek i sąsiednie główne ulice. Zbity w jedną masę tłum nieprzeliczony zalegał plac dokoła pomnika, jasno wielkiemi płomieniami pochodni gazowych oświeconego, przed którym młodzież z odkrytemi głowami przez cały wieczór śpiewała patrjotyczne pieśni, a przy popularniejszych wtórowała jej cała publiczność. Cztery ściany niby gorejących kamienic zamykały Rynek, a pośrodku niego Sukiennice z szeregami lampek na balkonach, wyglądały jak w świetlnych ramach. Najbardziej się podobał transparent w oknie cukierni Roszkowskiego. U góry w wieńcu z liści dębowych nad Orłem i Pogonią widniał napis: „Nie zginęła i nie zginie, chociaż drugie sto lat minie!“... W środku, na tle kopca, umieszczony był posążek Kościuszki w postawie stojącej, okolony wianuszkiem z kłosów żytnich i pszenicznych, bławatami przeplatanych. Dalej w oknie handlu Hawełki oświetlono przeźrocze, wyobrażające pomnik, pomysłu p. Danna, umieszczony w Rynku. Na postumencie stoi Naczelnik z prawicą w górę do przysięgi wzniesioną, a niżej geniusz wolności, depcący orły moskiewskie, owija zwycięzkim sztandarem jego stopy. Na linji A—B przed handlem Szafrańskiego płonęły ognie bengalskie, czerwonem światłem oblewające sąsiednie kamienice.

Po przeciwnej stronie Rynku powszechną uwagę zwracał zamknięty skład Ditmara. Dokoła drzwi zrobiono ramy z różnokolorowych lampek, a środkiem ułożono z dużych białych lamp dwie ogromne litery: T. K. W ulicy Grodzkiej iluminowano rzęsiście wszystkie okna, a nad głowami przechodzających się tłumów wiatrem kołysane szemrały flagi, licznie w tej ulicy powywieszane. Równie ładnie wyglądała Florjańska. Mnóstwo osób cisnęło się do okna wystawy zegarmistrza Ludwińskiego. Wzrok ciekawych nęcił zegar Kościuszkowski. Istotnie godny był widzenia. Kształtu szafki, z wizerunkiem Częstochowskiej u góry, w środku z srebrnym Orłem, który na piersi ma właściwy zegar; poniżej zaś znajduje się obraz, przedstawiający przysięgę Kościuszki. Nie licząc wielu transparentów w tej ulicy, wyszczególnić trzeba ładnie udekorowany biust w oknie restauracji hotelu pod Różą i obraz w oknie składu wędlin Króniga, nad którym powiewał sztandar rzeźnicki. Niezwykłe wrażenie robił rondel Florjański, efektownie oświecony pochodniami i licznemi dokoła świecami, które niewidoczne z bruku, przedziwne światło rzucały, ukryte w głębi strzelniczek. Nader ładny obraz tworzyły rzędy kamienic, zamykające planty. Tu długie, równe szeregi okien rzęsiście oświetlonych zlewały się w całość harmonijną.

Miejsca by nam nie starczyło wyliczać, gdzie jaki sympatyczny widzieliśmy transparent w oknie prywatnego mieszkania, lub za wystawą handlową. Nie było ich dużo, za to nigdzie w oknach polskich domów nie brakło światła, choćby trochę; czem chata bogata, tem rada, na co kogo stać było, to dawał. Ten lampy i świece, tamten świec dużo, ów mniej od niego, a hen, daleko za głównemi ulicami, przedmieszczanin krakowski w niskiem okienku jedną świeczką oświetlał zdjęty z ubogiej ściany stary obrazek ukochanego Kościuszki. A wierzcie, nie zapomniał z nich żaden!

Przez cały wieczór wczorajszy w falach światła tonęło miasto, a nad niem blaskiem czerwonych lampionów, na czarnem tle gwieździstego nieba, gorzała mogiła Kościuszki, ów pomnik wieczysty, o którym rzekł polski Jeremi, że zostanie, gdy i Wawel runie...

Kosztowniejsze wieńce, niesione wczoraj

w pochodze, oddano zaraz do Muzeum narodowego w Sukiennicach, pomiędzy pamiątki Kościuszkowskie. Inne wieńce, z liści lub kwiatów uwite, złożono bądź u stóp pomnika w Rynku, bądź popołudniu na Kopcu.

Na Wawel zbierała wczoraj dobrowolne ofiary u wyjścia z katedry, po nabożeństwie Kościuszkowskiem, pani Szumlańska, siostra pani Ulanowskiej. Taką samą składkę urządziła pani Szumlańska z pomocą p. Dąbrowskiego i panny Zielińskiej po południu na Kopcu, po przemówieniach p. Konopki i włościanina Bojka z Grębószowa. Obie składki przyniosły pokaźną sumę 177 złr.

W teatrze przedstawiono wczoraj „Kościuszkę“. Teatr był przepełniony publicznością, zwłaszcza z z poza Krakowa przybyłą. Włościan było jednak tylko kilku, ponieważ dzisiejsze popołudniowe przedstawienie dla nich jest przeznaczone. Sztukę przyjmowano entuzjastycznie. Niesłychane wrażenie zrobiła przysięga Kościuszki i bitwa. Znakomitym był Bartosz. Pewna młodziutka Warszawianka obrzuciła kwiatami artystę, grającego Kościuszkę. W oczach kobiet były łzy. Aktorzy grali wybornie; wystawa po dawnej, w starym teatrze, może śmiało nazywać się wspaniałą.

Pod drzewem wolności na plantach odśpiewała wczoraj młodzież akademicka, po teatralnem przedstawieniu, pieśni patrjotyczne.

Towarzystwo Oświaty ludowej, lubo nie zaproszone do wzięcia udziału w wczorajszej uroczystości, godnie dzień ten święciło. W 580 czytelniach swoich na prowincji, poleciło dać z powodu rocznicy odczyty popularne o Kościuszce.

Program wieczorku Kościuszkowskiego w Kasynie powszechnem jutro, w niedzielę, o godzinie wpół do 8. Część I. 1) Pierwszy wieniec polski M. Siebera, odegra orkiestra. 2) Słowo wstępne, wypowie prof. dr Bylicki. 3) a) Polonez Kościuszki, b) „Cześć polskiej ziemi“ (oryginalne), odśpiewa chór akademicki. 4) a) Ballada z opery „Konrad Wallenrod“ Żeleńskiego, b) Mazurek Żeleńskiego (odśpiewa panna Roil). 5) „Dzieweczka“, wiersz Romanowskiego, przy akompanjamencie fortepianu i fisharmonji, wygłosi panna Stępniewska. Część II. 6) Drugi wieniec polski M. Siebera (odegra orkiestra). 7) Grande Polonaise brillante *Es dur* Chopin (odegra na fortepjanie panna Świtkowska). 8) a) „Gdy na ziemię padł sztandar zdeptany“, słowa Asnyka. b) „Do góry dziryty“, słowa L. Borkowskiego (odśpiewa chór męski. 9) Duettino z „Widm“ Moniuszki (odśpiewają panna Roil i p. Bukowski. 10) „Przebudzenie się lwa“ Ant. Kątskiego, fantazja na orkiestrę. 11) Polonez z „Halki“ (odegra orkiestra). 12) „Apoteoza bohatera“, przy której panna Stępniewska wygłosi umyślnie na ten wieczór napisany wiersz przez A. L. z muzyką.—Krzesło numerowane 40 ct. miejsce stojące 20 ct.

Właściwy opis uroczystości znajduje się w osobnym dodatku.

Rodzina Kościuszków. Otrzymujemy pismo następujące: Z powodu wzmianki dra Lorenckiego o rodzinie Kościuszków z *Gaz. Narod.* w *Głosie Narodu* z dnia 29 marca b. r. powtórzonej, uważamy za stosowną porę przypomnieć szczegół, w r. 1880 w *Czasie* umieszczony:

Bohater racławicki, Tadeusz, ur. 1746 roku w Siechnowicach, parafji miasteczka Kossow, był synem Ludwika Kościuszki, miecznika województwa brzeskiego, zastawnego dziedzica Mereczowszczyzny.

Marja z Estków Wisłocka, w Łuszczycach, powiatu brzesko-kujawskiego, prawnuczka Tadeusza, po siostrze rodzonej, Annie Estkowej, posiada dyplomy, metryki i wszelkie dokumenty, dotyczące rodziny Kościuszków z kilku wieków. Dobra Siechnowice, gubernji grodzieńskiej, powiatu kobryńskiego, są w posiadaniu Kazimiry Bułhakowej, siostry Marji z Estków Wisłockiej.

Mylnie nazywa dr Lorencki żonę Wincentego Lorenckiego Teklą, w aktach bowiem b. Trybunału walnego m. Krakowa czytamy, że: Ludwika, Róża, Józefa Kościuszki i Joanny z Błaszkowskich (h. Łabędź) córka, urodzona w Beresteczku 29-go sierpnia 1807 r., była za Wincentym Lorenckim, zmarła 30 sierpnia 1845 w Rytwianach, w państwie staszowskiem, zostawiwszy córki: Różę, Franciszkę i Teklę Lorenckie, na które w hrabstwie tęczyńskiem suma 10 tysięcy złp. była zabezpieczona, a to z sumy 30 tysięcy złr., którą b. Senat rządzący w. miasta Krakowa na wyposażenie trzech panien z funduszów mogiły nieśmiertelnemu bohaterowi Tadeuszowi Kościuszce wzniesionej, wypłacić kazał. *T. Łuszczyński*, emer. archiwista.

Opera w Krakowie. Występy Miry Hellerówny i Aleksandra Myszugi, odbędą się, jak już donieśliśmy, w dniu 3-cim kwietnia t. j. we wtorek i 5-tym kwietnia t. j. we czwartek. Program 1-go występu jest następujący: 1) Faust op. K. Gounoda 3-ci akt: 2) Aida op. Verdiego 4-ty akt: 3) Mignon op. A. Thomasa z 1-go aktu: 4) Faworita op. Donizettiego 4-ty akt. Ponieważ niewiadomo, którego wieczora artyści będą śpiewali „Cavallerię Rusticana“ a kiedy „Pajace“ dlatego program o tem nie wspomina. Niewiele biletów, które jeszcze zostały, sprzedaje kasa zamówień (Rynek główny).

Gorszące sceny zaszły wczoraj na Stradomiu i Kazimierzu. Przykro, że ich autorowie nie umieli uszanować świętości dnia wczorajszego i dopuścili się czynów, im samym najbardziej ubliżających. Oto podczas iluminacji poczęto wybijać żydom szyby nieoświetlone i tłum pauprów, przeciągając ulicami i wydając przeraźliwe okrzyki, uderzył na bezbronnych. Wystąpiła policja i wojsko z koszar i te przywróciły porządek. Nie obeszło się bez aresztowań.

* **Święcenie niedzieli.** Grono poważnych lekarzy, z drem Jordanem na czele, postanowiło w niedzielę nie ordynować, a jedynie w nagłych wypadkach nieść pomoc cierpiącym.

* **Przy myciu okien** wypadła wczoraj służąca z okna pierwszego piętra przy ulicy Jagiellońskiej, naprzeciw teatru, a roztrzaskawszy sobie głowę o bruk, śmierć poniosła na miejscu.

Dobra wróżba. Nawiązując do artykuliku naszego, w którym zarzuciliśmy tutejszym fabrykantom, raczej spekulantom gipsu, że na szkodę budujących a tylko dla swojej własnej korzyści, zawarli kartel, miło nam podzielić się z naszymi czytelnikami wiadomością, że kilku fachowych obywateli utworzyło spółkę i z dniem 15-go kwietnia 1884 zostanie w ruch puszczona przez powyż wzmiankowaną spółkę eksploatacji gruntów Łagiewnickich założona fabryka gipsu, która sprzedawać będzie swój wyrób wypróbowanej jakości po cenie o 25% niżej od cen kartelowych. Na czele spółki stoją powszechnie i chlubnie u nas znani technicy i technologowie (chrześcijanie) i to daje rękojmię, że fabryka według wszelkich prawideł techniki i uczciwie będzie prowadzoną. Szyb św. Felicji i cały zakład fabryczny będzie poświęcony dnia 1-go maja b. r. Szczęść Boże!

Subwencja. Rada m. Lwowa udzieliła lwowskiemu komitetowi obchodu Kościuszkowskiego 1000 złr. subwencji.

Berło konfraternji literackiej. Prezydent miasta Lwowa wystosował do Koła literacko-artystycznego we Lwowie następujące pismo: Do świetnego wydziału Koła literacko-artystycznego we Lwowie:

Pomnąc na znaczne usługi, jakie dawna konfraternia literatów, sięgająca wieku XIV, miastu naszemu oddała, a pragnąc, aby i dzisiaj miasto Lwów przez utrzymywaną łączność między pracownikami na polu literatury, nauki i sztuki, jak największą korzyść odniosło, pozwalam niniejszem Kołu literacko-artystycznemu we Lwowie używać przy uroczystych wystąpieniach srebrnego berła z N. P. Marją Niepokalanego Poczęcia, swej konfraternji, przechowywanego w Muzeum historycznem miejskiem. Zarazem upoważniam zarząd Muzeum do jego wypożyczania za rewersem, ilekroć prezydjum Koła zażąda, z tem zastrzeżeniem, że zawsze w całości będzie zwracane. We Lwowie, 20 marca 1894. *Mochnacki* w. r.

W „Zgodzie“ stowarzyszeniu rękodzielników krakowskich odbędzie się dla członków w niedzielę dnia 1 kwietnia ku uczczeniu setnej rocznicy powstania Kościuszkowskiego uroczysty wieczór z współudziałem pani Freege-Kałużyńskiej, pp. amatorów oraz chóru „Lutni“ pod kierunkiem p. Bukowskiego. — Program: 1) słowo wstępne, p. Staszczyk Adam; 2) chór „Lutni“; 3) skrzypce solo; 4) deklamacja, p. Freege-Kałużyńska; 5) śpiew solo; 6) chór „Lutni;“ 7) wyjątek z III aktu „Kościuszko pod Racławicami“. — Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp za zwrotem zaproszenia.

Nazajutrz, tj. w poniedziałek, d. 2 kwietnia, odbędzie się w „Zgodzie“ wspólne „Święcone“.

Składka. Grono obywateli, które złączyło się w piątek w szlachetnym zamiarze wydobywania nieszczęśliwych z rąk lichwiarzów żydowskich, złożyło u nas na cele Szkoły ludowej 2 złr.

Z teatru. Dziś obraz historyczny w 7 obrazach ze śpiewami W. A. Lasoty, „Kościuszko pod Racławicami“ Jutro, w niedzielę, o godzinie 2 popołudniu jako w uroczystość 100-letniej przysięgi Tadeusza Kościuszki, „Kościuszko pod Racławicami“. Wieczorem powtórnie „Kościuszko pod Racławicami. We Wtorek koncert p. Mirry Hellerównej i p. Aleksandra Myszugi, śpiewaków opery.

Nekrologja. Welli z Dublańskich Kollat, właścicielka dóbr zmarła w Jodłowoj d. 28. bm. w 55 roku życia.

Elżbieté z Hahnów Graffowa, wdowa po kupcu i obywatelu m. Krakowa, ur. w r. 1834, zmarła dnia 30 marca w Wadowicach. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę o godz. 4 popoł. w Krakowie z dworca kolej. Zwierzyniec, na cmentarz rakowicki.

ROZMAITOŚCI.

Perła, jak wiadomo, należy do najdawniejszych ozdób ludzkości i na równi ze złotem znaną i cenioną była już w najodleglejszej starożytności. Przychodząc na świat, jeśli się tak wyrazić wolno, w gotowej formie, musiała zwrócić na siebie uwagę przed wszelkiemi innemi drogiemi kamieniami, które nabierając blasku i kształtów dopiero przez szlifowanie, zjawiają się znacznie później, gdy wydoskonalono rozmaite narzędzia. Połów pereł uprawiany był od najdawniejszych czasów, a dostarczały ich najprzód wybrzeża wyspy Ceylon, następnie zatoka Manar w Indjach, później dopiero zatoka Perska, morze Chińskie, morze Czerwone, wschodnie wybrzeża Afryki, wreszcie ocean Spokojny około Panamy itp. Starożytni władcy indyjscy uważali połów pereł za swój wyłączny przywilej, którego zazdrośnie strzegli, wydając na każdorazowy połów specjalne swoje zezwolenia.

Za najlepszy czas połowu pereł uważane są dwa miesiące, od początku lutego do końca marca, morze wtedy zwykle bywa najspokojsze. W Indjach obowiązuje dotąd specjalny w tym celu regulamin. W przystani staje statek dla kontroli nad wszelkiemi czółnami, biorącemi udział w połowie. Na dany znak, o świcie, czółna wyruszają, ustawiając się na wyznaczonych im miejscach. Na każdem z czółen znajduje się po 10-u nurków, którzy obciążeni kamieniami, spuszczają się na dno po pięciu i zmieniają się kolejno w swoich czynnościach. Zazwyczaj pozostają nurkowie w wodzie po 53—57 sekund, rzadko który z nich wytrzymuje do 80-u sekund. Nurek wynosi z sobą na powierzchnię zwykle 50—100 muszli: a ponieważ każdy z nich spuszcza się 40 do 50 razy dziennie, zdarza się więc często, iż jedno jedynie czółno zdobywa w ciągu dnia około 20.000 muszel perłowych. Po ukończeniu połowu, cała ta ruchliwa flota przybija do brzegu, gdzie rozpoczyna się otwieranie muszli w obecności zbiegowiska ludzi różnych stanów i narodowości, których zbiera się na jednem miejscu po kilka tysięcy naraz. Pomimo ścisku, gwaru i natłoku tego różnobarwnego a rozgorączkowanego tłumu, rzadko zdarzają się jakie nieporządki, komendę bowiem nad otwieraniem muszli, co trwa przez dni kilka, obejmują bogatsi kupcy i handlarze.

Słone wody nie są wyłączną dziedziną pereł, muszle perłowe bowiem znajdują się nieraz i w wodach słodkich, jak np. w Elsterze pod Uelzen, w Szwecji, Norwegji, Szkocji, Rosji i Syberji. W słynnem „Grüne Gewölbe“ w Dreznie przechowywany jest sznur pereł z Elstery, wartości 3.000 talarów. Znacznie jednak większych cen dochodzą perły z wód słonych. Na wystawie rybackiej, która się odbyła w Berlinie w r. 1880, okazywano trzy sznury pereł: jeden żółtawych wartości 80.000 m., drugi białych z Panamy 100.000 m., trzeci wreszcie czarniawych ceniony na 120.000 marek.

Jak wiadomo, perła tworzy się tylko w tej muszli, która nie mogła się spokojnie i prawidłowo rozwijać, a to wskutek wtargnięcia do niej jakiego obcego ciała lub zwierzątka. Zawsze w „pełnych“ muszlach, tj. posiadających perły, znajdują się takie ciała przy ich otwieraniu, a kolor perły zawsze zgadza się z kolorem tych ciał, które, a ile się zdaje, przyczyniają się też do ich zabarwienia. Najczęściej kolor pereł bywa białym, zdarzają się jednak niebieskawe, czerwonawe i czarne. Przywrócenie połysku zepsutej lub porysowanej perle w sztuczny sposób, nie udało się dotąd; pomimo wszelakich wysiłków — zamierają i tracą go na zawsze. Stąd to słusznem jest wyrażenie, iż perła przychodzi na świat gotowa, podczas gdy wszelkie inne drogie kamienie musi ręka ludzka obrabiać, nadając im dopiero i blaski i — cenę.

HUMOR.

Na lekcji geografji.
— Panno Heleno, proszę mi wymienić kilka ważniejszych portów.
— Port w Hawrze.
— Bardzo dobrze. A jeszcze?
— Port w Gdańsku.
— A jeszcze?
— Port... małżeński.

Zadanie konikowe Nr. 3.

				do	ry				
że	ka	nie	czy	że	ten	znal	sło	w nic	do
kto	nas	go	zu	go	ni	choć	nie	ju	dy
rez	bo	zu	bie	wszyst	we	wszyst	czy	zna	bie
czy	sie	nu	dług	ra	sta	kie	lecz	kie	w ra
da	ga	drę	u	sta	zważ	go	do	kwi	tek
in	co	i	zbyt	tek	go	roz	kwia	cie	bo
rwo	ka	to	tek	cie	do	i	słu	szczę	ta
dzień	na	na	pim	kiem	kn'em	teś	traw	mi	chaj
gdzie	wy	baw	dy	zie	wa	gdzie	sli	jes	nie
za	czy	stą	pły	dot	sło	mi	my	ko	wy

Rozwiązanie szarady
z poprzedniego numeru niedzielnego
Bu—ra—ki.

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. Stanisław Herold w Krakowie, Ignacy Moczydłowski z Kalwarji, Emilja Janusz Stary Sącz, Fr. Buczkowski Sokołówka, Ludwika Hollaender w Makowie, M. Bojarski w Tarnowie, A. Grabowska w Kleczy Dolnej i Jan Wanatowicz w Borkach.

OSTATNIA POCZTA.

Z pewnego źródła donoszą, iż cesarz niemiecki przybędzie do Wiednia w powrocie z Abbazji dnia 12 lub 13 kwietnia i zabawi jeden dzień, jako gość cesarza austrjackiego.

Polit. Corresp. donosi, że francuski ambasador, Lozé, otrzymał telegraficzne polecenie z Paryża, aby wyraził hr. Kalnoky'emu żywe zadowolenie francuskiego rządu z powodu nadania Carnotowi wielkiej wstęgi orderu św. Szczepana.

W celu przyjęcia zwłok Kossutha, zebrały się na dworcu kolei zachodniej w Budapeszcie liczne osobistości, biorące udział w życiu publicznem Węgier, między innymi deputowani wszystkich odcieni stronnictw, oraz deputacja reprezentacji m. Budapesztu z wiceburmistrzem Gerloczy'm na czele. Na kilka minut przed godziną trzecią, przybył pierwszy pociąg, wiozący wysłane do Turynu delegacje. Delegaci, wysiadłszy z wagonów stawili się obok zgromadzonych. Pociąg ze zwłokami Kossutha przybył z nieznacznem spóźnieniem. Radcy miejscy, z wiceburmistrzem Markusem na czele, podnieśli z wagonu prostą trumnę na noszach, czarnem suknem pokrytych, poczem wiceburmistrz Markus oddał ją pod opiekę miasta. Wiceburmistrz Gerloczy dziękował rodzinie Kossutha za zezwolenie przewiezienia zwłok do Budapesztu. Franciszek Kossuth odpowiedział krótko w imieniu rodziny. Następnie przeniesiono trumnę na przygotowany karawan, poczem wyruszył żałobny pochód. Na czele postępowali duchowni ewangeliccy. Sznury całunów nieśli przewodniczący klubów parlamentarnych. O godz. $4^{1}/_{2}$ przybył pochód przed Muzeum narodowe, którego schody okryte były kilkuset wieńcami. Trumnę podniesiono z karawanu i przez szpaler, utworzony przez studentów Uniwersytetu, zaniesiono ją do hali i złożono na katafalku. Zwłoki żony i córki Kossutha pozostały na dworcu kolei i dopiero wieczorem przeniesiono je do kościoła dzielnicy Marji Teresy.

Nadzwyczajne zgromadzenie jeneralne kolei lwowsko-czerniowiecko-jaskiej przyjęło jednomyślnie ugodę w sprawie prowadzenia na rachunek państwa ruchu na drodze Lwów-Czerniowce-Suczawa oraz podjęcia pożyczki inwestycyjnej w wysokości 10 miljonów złr., której oprocentowanie i umorzenie, państwo na siebie przyjmuje.

Telegramy.

Wiedeń 1 kwietnia. Docenci Uniwersytetu Jagiellońskiego, Siemiradzki i Natanson, otrzymali tytuły profesorów nadzwyczajnych. — Trybunał administracyjny rozstrzygnął, że gminy są obowiązane przyjmować od stron podania we wszystkich językach krajowych.—Układy nawiązane między robotnikami gazowni a dyrekcją rozbiły się wczoraj. Strejk trwa dalej. Ulice skutkiem tego ledwie oświetlone, a ponieważ motory nie otrzymują tyle gazu, ile im potrzeba do ruchu prawidłowego, przeto kilka dzienników wyszło ze znacznem opóźnieniem. Spokój atoli niezamącony. — Kongres socjalistyczny zamknął swoje obrady. Pod koniec kilku mowców ganiło epidemję strejkową, która robotnika naraża na wielkie straty. — Minister Madeyski wrócił już do Wiednia. — Uporczywie utrzymuje się pogłoska o bliskiej dymisji Wurmbranda.

Budapeszt 1 kwietnia. Z całych Węgier napływają tłumy na pogrzeb Kossutha. Dziś liczą już obcych na 100.000. Wszyscy pragną zwłoki ujrzeć, co trwa całą noc. W wielkim ścisku potłuczono już osób kilkanaście. Komitet obywatelski strzeże porządku. Składki na pomnik dosięgną wnet pół miljona.

Berlin 1 kwietnia. Utrzymuje się uzasadniona pogłoska, że Bank państwowy wkrótce otrzyma rozkaz przyjmowania do lombardu walorów rosyjskich. — Urząd spraw zagranicznych otrzymał z Zanzibaru kilka skrzyń z notatkami Emina baszy.

Paryż 1 kwietnia. Ambasador austrjacki, hr. Hoyos, otrzymał od prezydenta Republiki insignia wielkiego krzyża legji honorowej. Jest to odpowiedź za udekorowanie Carnota. — We wsi Daral, podczas uczty weselnej u notarjusza, który wydawał córkę, na oknie eksplodowała bomba. Szkoda znaczna, ale tylko materjalna.

Darlinghon (w południowej Karolinie) 31-go marca. Mieszkańcy napadli policjantów, którzy szukali nieopodatkowanego spirytusu i zabili z nich 21.

Friedrichsruhe 1 kwietnia. Wczoraj, jako w 79 rocznicę urodzin Bismarcka, 5.000 osób urządziło mu korowód z pochodniami.

Cetynja 1 kwietnia. Rząd czarnogórski wystosował do Turcji ostry protest przeciw napadom Albańczyków i obojętności władz tureckich.

Wiedeń 31 marca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 372.25, Laenderbank 255.70, Staatsbahn 338.75, Lombardy 109·25.

Przyjechali do Krakowa
dnia 30 marca.

Hotel Drezdeński. M. Konden z Przemyśla. G. Schmitz z Schmidfeldu. A. Berent z Warszawy. S. Przyjemski z Gorlic. W. Majewski z Kałusza. J. Bessinger z Rzeszowa. J. Orzelski z Podhajec. J. Kurniewicz ze Lwowa.

Hotel Krakowski, A. Drowanowski z Dublan. E. Plesl z Przemyśla. W. Urbanowski z Poznania.

Grand Hotel. M. Ostaszewska ze Wzdowa. Dr. A. Heintz z Berlina. H. Marchot z Paryża. F. Cukier ze Lwowa. O. Połko z Jarosławia. A. Skibniewski z Gródka. K. Kappel z Wiednia.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Wł. Struszkiewicz, poczta Tymowa. Za pamięć serdecznie dziękujemy. Przysłany nam list otwarty owego łotrzyka, który chce uczyć propinatorów podrabiania wódki, był w naszem piśmie ogłoszony dosłownie z wszystkiemi nawet błędami. Wzywaliśmy wtedy inne dzienniki, aby go za nami powtórzyły, przez wzgląd na dobro publiczne, ale one tego nie uczyniły, zapewne w obawie, żeby *Głosowi Narodu* nie robić reklamy. Mój Boże! czyż światło da się ukryć pod korzec?

Wpan Izydor Wegliński w Przemyślu. Pyta nas Szanowny Pan, czemu inne dzienniki krakowskie nie pisały o owym żydzie na Kazimierzu, który dopuścił się zniewagi naszej religji przez przebranie się za księdza. Nam się zdaje, że to bardzo jasne. *Nowa Reforma*, jako organ czysto koszerny, swoim przyjaciołom politycznym nie lubi sprawiać przykrości, a zaś *Czas*, wiedząc, że poza łapsordakami żydowskimi stoją zawsze miljonerzy żydowscy, milczy z obawy, by nie obrazić miljonów, dla których, nasz *Tempuś*, bez względu na kieszeń, w jakiej się znajdują, ma zawsze wielki szacunek...

Prenumeratorowi w Krakowie. Zapytuje nas Szanowny Pan, czy firma budapeszteńska, bracia Karman, jest chrześcijańska, czy żydowska. We Węgrzech, niestety, tak dziś wszystko łączy się z żydami, że większość stanowią tam mechesy bądź pół krwi, bądź ćwierć krwi, i dlatego ci ludzie z taką zawziętością uciemiężają Słowian, których rasa, dzięki Bogu, utrzymuje się w większej czystości.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Wójtowi Grzegórzek.

Zdobywszy nareszcie kosztem wielkich trudów i mozołów jakie takie uporządkowanie uliczki, prowadzącej do szkoły, a dzięki sprzyjającej nam pogodzie, zdaje się nam, że przechodzimy obecnie przez linją A-B w Krakowie, gdyby jeszcze nie zabijające fetory, pochodzące z nieczyszczonych rynsztoków. Lecz między innemi jedna jeszcze piekąca sprawa poruszana już kilkakrotnie, a na którą Szan. wójt nie chce zwrócić swojej uwagi, a która lada dzień spowodować może straszny wypadek nawet w dzień, a cóż dopiero podczas egipskich ciemności, zalegających tę część gminy, a mianowicie mostek, położony przy wejściu do tej uliczki (rozszerzenie której zaliczyć można do zasług szan. wójta?), a na którym już tyle zdarzało się wypadków, jakkolwiek, dzięki Bogu, kończyły się one dotychczas tylko na przewróceniu się wozów ciężarowych, dorożek i na mniejszych stratach materjalnych. Z tą jednak prośbą udamy się już do pani wójtowej, która o ile nam wiadomo, wtrąca się często do spraw gminnych, a to z powodu, by znów nie spowodować podrażnienia nerwów, gdyż podpisany był już raz przed c. k. Sąd wzywany, jakkolwiek nie za poruszenie sprawy ogółu w tymże dzienniku (Nr. 36), lecz za poznoszone bajeczki przez niektórych zauszników, a na które pp. wójtowie tak chętnie widocznie polują, bo z przyjemnością ich słuchają, starają się następnie szukać sposobów zemsty, która i podpisanego już spotkała i do wylania gorzkich łez zmusiła?...! Wiedząc przeto, iż serce kobiece jest dotkliwsze i nie zechce cierpieć, patrząc na jaki nieszczęśliwy wypadek, jakiby się kiedykolwiek stać mógł na tym mostku, położonym tuż pod samym urzędem gminnym. — Kończąc naszą prośbę, wzywam tak pana wójta, jak i Wielm. Pana Pisarza, by zaprzestali rozsiewać wieści, jakobym miał być wydalonym z tej tak świetnej posady pisarza gminnego, do przyjęcia której skłoniła go nie śmieszna pensja 8 złr., ani też zaszczytny tytuł: »pisarz gminny«, lecz propozycja nowowybranej Rady gminnej, której zaufaniem do dziś dnia się szczycę, prócz wyjątków, dla których byłem nieraz niesmacznym, przez co też i za posadę tę sam podziękowałem, w mieszkaniu jednego z najstarszych wiekiem radnego, pomijając pana wójta, jako takiego, który mię nie przyjął, a któremu i ja dziękować nie byłem obowiązany. Kto zatem nadal usiłuje szarpać mój niczem i nigdy nieskalany honor, pogardzam nim, a złośliwe języki napiętnować potrafię. A czy smakować mu będzie? nie wiem!

Karol Zacharias.

do L. 14340/B.
Ogło szenie.
MAGISTRAT STOŁ. KRÓL. M. KRAKOWA
ogłasza niniejszem
LICYTACJĘ
na roboty brukarskie
w obrębie miasta, z terminem wnoszenia ofert najdalej do dnia **7 kwietnia r. b. godziny 12 w południe** w Urzędzie 469 1 3 Budownictwa miejskiego.
Warunki licytacji tej, w której udział brać mogą jedynie **koncesjonowani majstrowie** brukarscy, przeglądać można codzień w Urzędzie Budownictwa Miejskiego pomiędzy 11—1 godz. w południe.
Kraków dnia 22 marca 1894. **J. Friedlein.**

Stanisław Skrzyński krawiec księży i seminarjum duchownego
w Krakowie przy ulicy Mikołajski l. 5.

Pierwsza Komunija święta

Pamiątkowe obrazki, książeczki, różańce, medaliki od najzwyklejszych do najwykwintniejszych, w wielkim wyborze, po najtańszych cenach — poleca

KSIĘGARNIA KATOLICKA Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO W KRAKOWIE.

A. SZAFRAŃSKI
KRAKÓW.
Linia A-B, L. 37, Telef. 20
poleca:
Masę woskową,
Masę francuzką,
Glazurę bursztynową,
Farby pokostowe,
Farby lakierowe.
Pokosty, Sekatywy,
Brunoliny, beize,
Wosk pszczelny,
Terpentyny,
Lakiery bursztynowe

A. SZAFRAŃSKI
KRAKÓW.
Linia A-B, L. 37. Telef. 20
poleca:
Ceraty na meble,
Ceraty na stoły,
Ceraty pod umywalnie,
Chodniki ceratowe,
Chodniki kokosowe.
Chodniki linoleum,
Chodniki szpagatowe,
Dywaniki linoleum,
Dywaniki ceratowe,
Maty japońskie.

A. SZAFRAŃSKI
KRAKÓW.
Linia A-B, L. 37, Telef. 20
poleca:
Maszyny do prania,
Magle,
Wyżymaczki amerykańsk.
Wyżymaczki wiedeńskie,
Mydło, krochmal,
Farbkę, sodę.
Papier zdrowia,
Wykławacze, oliwy,
Szpagat, sznury,
Swiece Appollo.

A. SZAFRAŃSKI
KRAKÓW.
Linia A-B. L. 37, Telef. 2[illegible]
poleca:
Szczotki do zamiatania,
Szczotki „ froterowania,
Szczotki „ sukien,
Szczotki „ obówia,
Szczotki „ mebli,
Szczotki „ powozów,
Szczotki „ koni.
Szczotki „ naczyń,
Szczoteczki do zębow,
Szczoteczki „ paznokci.

A. SZAFRAŃSKI
KRAKÓW,
Linia A-B, L. 37, Telef. 20
poleca:
Prześcieradła gumowe,
Flaszki do karmienia,
Hegary, klyzopompy,
Basonie porcelanowe,
Basonie blaszane,
Poduszki gumowe,
Gazy, watę,
Gąbki, Termometry,
Węże gumowe,
Woreczki na lod.

Ceny najprzystępniejsze. — Zamówienia z prowincji wysyłam odwrotną pocztą.

Cenniki darmo i opłatnie. 1 35—100

MAJĄTKI wielkie i małe folwarki — kamienice do sprzedania i zamiany — między innemi:
MAJĄTEK: 1.300 mórg, w połowie role i łąki — reszta las 20—40 letni, za Jarosławiem — Cena 215.000 złr.
MAJĄTEK 500 m. przeszło, w tym 400 m. roli i łąk — przy mieście i kol. transw. — 75.000 złr.
WIOSKA 200 m. przeszło. 27 m. łąk, przy st st. kol. transw., do wydzierżawienia, czynsz 1.400 złr. rocznie itp. interesa poleca: **Biuro kom. inf. Władysława Jaworskiego** w Krakowie, ulica Grodzka Nr, 30.
428 2 4

Tomasz Bujas
koncesjonowany Majster murarski,
Kraków, ul. Siemiradzkiego l 5, (dom własny)
podejmuje się wszelkich robót murarsko-budowlanych, oraz wszelkich w zakres murarstwn wchodzących robót.

Poszukuje się nauczyciela rutynowanego, na wieś do 8-mio letniego chłopca, na wyjazd zaraz. — Wymagana jest dokładna znajomość języka niemieckiego lub francuzkiego Zgłoszenia adresować H. M. post. rest. Kraków. 1 3

W Szczawnicy
na Miedziusiu można zadzierżawić zakładową żętyczarnię kefirarnię i mleczarnię u właściciela L Kołaczkowskiego w Nowym Sączu.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1893 roku według czasu środkowo-europejskieg

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza).

7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połaczenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8 10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 10 45 przed połud. poc osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.55 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa. Stryja i Stanisławowa. — 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9·28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza.—10.55 noc poc os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os Nr. 11 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy Ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 lipca do 31 sierpnia ma w Tarnowie połączenie do Orłowa. — 6.40 popołud. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 popolud. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca. w Bierzanowie do Wieliczki, w Tarnowie do Grybowa — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 451 z Krakowa, 12 20 popołud. poc. mięsz. Nr. 451 z Podgórza-Pł **do Wieliczki** — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr 461 z Krakowa, 8 30 wiecz. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 8 44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn), 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9 04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz: ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz poc. os. z Podgórza-Pł, 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.— 5.00 ran. poc. mięsz. z Podgórza-Pł.. 5 06 ran. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima**. — 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 2.46 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Pł. 2 52 popoł. poc mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima**. — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca**. 8 25 ran. pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociag osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki** i **Mszany Dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza).

4.50 ran. poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N Zagórza, w Rzeszowie od Jasła. w Tarnowie od 1 lipca do 31 sierpnia z Koszyc i Orłowa.—6 12 ran. p. posp Nr. 2 do Podgórza-Pł., 6.20 ran. poc posp. Nr 2 do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów**.—2.15 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2 25 popoł. p. os Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza. w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 8.09 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł., 8.20 wiecz. poc os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa. Stryja i N. Zagórza. w Bierzanowie od Wieliczki – 9.34 noc poc. posp Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 noc poc posp. Nr 4 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów. w Jaroslawiu od Bełzca, Sokala i Rawy Ruskiej, w Rzeszowie od Jasła. w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza. — 8.42 ran. poc os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8 55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca — 7.49 ran. poc mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł. do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 6.34 wiecz. poc. mięsz. Nr. 452 do Podgórza-Pł., 6.52 wiecz. poc. mięsz. Nr. 452 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa. w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 5.38 ran. poc. os do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6 05 ran poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz. Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic. w N. Sączu w czasie od 1 lipca do 31 sierpnia od Orłowa i Koszyc. – 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst, 4 10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj. N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa. w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 10.40 przed poł. poc mięsz. do Podgórza-przyst., 10.46 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł.. 10 53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima**. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst, 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9 06 wiecz. p m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima**. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst, 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. Nr 18 do Krak. **z Żywca**; ma połączenie w Kalwaryi od Wadowic. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. p. os. Nr. 1013 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ.



BURAKI świeże nasiona
są na składzie w Handlu pod Murzynem J. Bieńkowskiego w Podgórzu.



Uroczystość Kościuszkowska.

Kraków 31 marca 1894.

Nadeszło wreszcie oczekiwane wielkie święto narodowe, stuletnia rocznica złożenia przysięgi przez Naczelnika rolnego ludu, Kościuszkę, narodowi polskiemu. Święcimy ją dzisiaj w starych murach Krakowa, tych samych, gdzie przed stu laty rozbrzmiewały uroczyste słowa przysięgi wielkiego Naczelnika, gdzie przed stu laty okrzyki radosne się rozlegały i serca gorącym uderzały tętnem, przyszedł bowiem ten, który miał Ojczyznę wyrwać z pęt niewoli...

Dzisiaj, po stu latach rozbrzmiewa znowu gród nasz stary, stolica Piastów i Jagiellonów radośnemi okrzykami, miasto przybrało minę świąteczną, przystroiło się, jak je stać było, aby uczcić pamięć wielkiego Wodza, który wskazał narodowi drogę odrodzenia, wskazując na lud, jako na tych, którzy dźwigną szerokiemi ramionami Ojczyznę i odbudują ją czarnemi od pługa rękoma. I myśl wielka Wodza naszego się urzeleśnia, praca nad ludem i z ludem zaczyna wydawać owoce. Praca to ciężka i trudna. Po stu latach od chwili, kiedy ją nam wskazał Kościuszko, postąpiliśmy zaledwie krok jeden, pozostają całe dziesiątki lat pracy, poświęceń i mozołu. Kiedyśmy jednak patrzyli dzisiaj na falę ludu, postępującego w pochodzie uroczystym na Wawel, na szeregi, idące koło siebie, gdzie obok kontusza i fraka, biała gęsto jaśniała sukmana, gdzie obok kapelusza i sobolej czapki z czaplem piórem, czerwone barwiły się krakuski z pawiemi piórkami, na dziatwę polską, dziewczątka przybrane w strój narodowy, tę przyszłość Ojczyzny, i rzeszę ludu miejskiego, zapełniającego ulice, łza się mimowolnie w oczach zakręciła i myśl, że może przecie przyjdzie czas, kiedy jednością silni rozumni szałem, pójdziemy razem — ku pracy nad przyszłością naszą, przeleciała przez głowy nasze, napełniając serca radością i otuchą.

Tylko dalej, tylko nie ustawać w pracy i nieść przed narodem oświaty kaganiec — a da Bóg, że chwila ta nadejdzie!

O godz. 8 rano ustawiły się deputacje w ulicy Florjańskiej i na rynku Kleparskim w porządku przez komitet wskazanym. W pół godziny potem pochód ruszył. Otwierała go konna banderja z 16-stu Krakusów, w barwnych strojach, na dzielnych koniach, przystrojonych odświętnie w różnokolorowe wstążki, którą prowadził Głowacki z Radziszowa. Za nią postępowała „Harmonja", przygrywając polskie marsze, dalej pluton straży ogniowej miejskiej krakowskiej i straże pożarne ochotnicze. Następnie w zwartych szeregach szedł „Sokół" krakowski z wieńcem na czele, a za nim deputacje gniazd prowincjonalnych, poprzedzając młodzież od książki. Miłe wrażenie sprawia widok tych chłopców o twarzach rozpromienionych, uradowanych, nie z tego, że ich od nauki zwolniono, ale że mogli uczestniczyć ze swemi wieńcami w pochodzie, a szczerze im wszystkim patrzyło z oczu, że kochają gorąco pamięć Bohatera.

Za gimnazjastami szły dzieci małe ze szkół normalnych, dziewczątka z wiejskiej szkółki z Kalwarji przybyłe z medaljonem Kościuszki, pięknie w drzewie rzeźbionym. Tuż za nimi szły barwne szeregi delegacyj chłopów z całego kraju; wszyscy maszerowali dzielnie, niby wojsko Naczelnika, a liczyć ich można było prawie do tysiąca. Wyszczególniał się wieniec włościan z Bierzanowa, z dwiema kosami na krzyż i wizerunkiem Naczelnika wśród kwiecia. Wśród tych przybyszów od roli wiele było kobiet i dziewcząt. Następowały deputacje Kółek rolniczych, niemal wszystkich istniejących, a za niemi wszystkie krakowskie cechy z buławami i sztandarami, których naliczyliśmy trzydzieści, dalej młodzież handlowa, kongregacja kupiecka i Stowarzyszenia rękodzielnicze. Wśród nich zauważyliśmy mnóstwo kontuszów. Liczne były deputacje miast i ziem, nie brakło wśród nich choćby jednego reprezentanta którejś okolicy, z wieńcem lub bez niego; to samo powiedzieć możemy o Radach powiatowych, za któremi w ślad z wieńcami szli akademicy. Muzyka salinarna z Wieliczki, ochoczo przygrywając w drodze, poprzedzała stowarzyszenia polskich weteranów; za staruszkami z 1831 kroczyło 58 czwórek żołnierzy styczniowych.

Dalej nieśli wieńce delegaci Towarzystw oświaty ludowej, Szkoły ludowej, [illegible], artyści, Polki i polskie dzieci. Deputacja Tow. Strzeleckiego wystąpiła z tradycyjnym kurkiem. Dalej szła Rada miasta Krakowa z p. Friedleinem na czele, Rada m. Podgórza, deputacje miasta Lwowa, Wydziału krajowego, posłowie pp. Weigel, Sokołowski, Popowski i Wodzicki Antoni. Na końcu niesiono wieniec wspaniały od narodu z liści z nazwiskami, których sprzedano 2000. Wieniec niósł inżynier p. Śmiałowski i dwaj włościanie z Zielonek, a zaś szarfy trzymali p. Ksawery Konopka i p. Jan Skirliński, prezes Tow. im. Kościuszki. Pochód zamykał komitet obchodu i pluton straży ogniowej, za którym postępował tysięczny tłum publiczności. Ogółem, razem z tą publicznością, uczestników pochodu liczyć można na 10 tysięcy osób. Dzięki staraniom mistrzów ceremonji, panów Eminowicza i Marynowskiego, porządek w pochodzie na wszystkich ulicach aż do Wawelu był iście wzorowy.

Gdy pochód przechodził przez Rynek, przed kościołem N. P. Marji, z wieżyczy Marjackiej zatrąbiono hymn narodowy „Jeszcze nie zginęła!", a muzyka hejnału rozlewała się nad miastem i nad pochodem się unosząc, sprawiała nieopisane wrażenie... Serca rosły i drgały, oczy wzrok w górę kierowały, a usta szeptały bez cienia zwątpienia: „Nie zginęła... nie zginie!"

O pół do dziesiątej pochód stanął na Wawelu. W katedrze miejsca wszystkie zajęły kobiety, wpuszczane za kartami wstępu. Prócz nich, weszły do wnętrza tylko delegacje, a komitet zszedł do grobów królewskich z wieńcem od narodu i złożył go w podziemiach na sarkofagu nieśmiertelnego Kościuszki. O 10-ej, przed ołtarzem św Stanisława, rozpoczął ks. kanonik Fox cichą mszę, a chór, pod kierownictwem p. Swierzyńskiego, śpiewał, przy akompanjamencie p. Wincentego Rychlinga, na organie.

Po mszy wstąpił na kazalnicę natchniony kaznodzieja, ks. Chromecki, i słowami swemi, łzy z oczu słuchaczów wyciskając, przemówił, mniej więcej, jak następuje:

„Tyś sława Jeruzalem, tyś wesele Izraela, tyś cześć ludu naszego". — Judith r. XV. w. 10.

To śpiewane było o tej sławnej niewieście Judycie, która wśród ogólnego zwątpienia i upadku ducha, kiedy radni miejscy chcieli poddać nieprzyjacielowi oblężoną Betulię, dodała im ducha, ożywiła odwagę i doprowadziła do zwycięstwa. My o naszym Kościuszce powiedzieć możemy, że jest sławą i weselem Polski, że jest zaszczytem narodu polskiego. — Jak Grecy szczycą się Arystydesem, Rzymianie Cyncynnatem, Szwajcarzy Tellem, Amerykanie Waszyngtonem, tak my od 100 lat szczycimy się naszym Kościuszką. Tu i on żył wśród zwątpienia i ogólnego upadku ducha, wśród klęsk, spadłych na naród, a jednak nie stracił odwagi, stanął na czele odradzającego się narodu, porwał miecz, poświęcony dla walki za Ojczyznę — a choć nie zwyciężył, to jednak ocalił cześć upadającego politycznie narodu. Wzniosły jego charakter, wolny od wszelkiej plamy samolubstwa, nieznający co to własny interes, a poświęcony duszą i ciałem sprawie Ojczyzny, przywiecający ludowi miłością kraju, sprawiedliwością, pracą, walecznością, słusznie liczy się między najznakomitszych synów Polski; a że to jak dotąd ostatni z wielkich, więc jak Jakób Benjamina, tak my go kochamy, tak on dla nas jest weselem i zaszczytem.

Tu mówca skreśla całą działalność Kościuszki w r. 1794 aż do bitwy pod Maciejowicami, zakończył zaś pełną ognia i siły mową — słowami: „Duchu Kościuszki, którego szczątki spoczywają tu pod stopami naszemi wśród szczątków królów naszych, ty czuwaj nad nami! — W chwilach zwątpienia dodawaj nam ducha, wzmacniaj słabnące siły, unoś się nad całą Ojczyzną, którą tak serdecznie kochałeś, abyśmy ją również kochać i dla niej poświęcać się nie przestawali!

Boże wszechmocny! policz łzy nasze, policz potoki krwi przelanej za Ojczyznę; wiemy, żeśmy ciężko grzeszyli, ale też ciężka i długa jest pokuta nasza. Choćby nas wszyscy opuścili, pozostaniesz z nami, Ty Boże! wspierać nas będziesz wszechmocnem ramieniem Twojem; a póki Ty będziesz z nami, dopóty nie zginiem, dopóty nie dasz nas na pośmiewisko i pohańbienie obcym.

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!

Po mowie cisza nastała w kościele.

... I zadzwonił na Wawelu stary Zygmunt z wieży"..., a wtórem ozwały się dzwony Marjackie, a z niemi inne wszystkich kościołów krakowskiej stolicy... Z katedry zamkowej wrócił cały pochód w porządku do miasta, na Rynek. Słońce wysoko się wzbiło i jasne promienie, jakby radość niosące z nieba, rzuciło na miejsce pamiętne, gdzie przed stu laty przysiągł narodowi Naczelnik... Dziś, w koło tego miejsca, tłumy nieprzeliczone zaległy cały Rynek, a ponad głów tysiącami ręka widna bohatera, do przysięgi podniesiona z pomnika... A dalej fruwają wiosennym wiatrem poruszane sztandary cechów krakowskich. Tych cechmistrzów pradziadowie przed wiekiem, na tym Rynku, za słowami wodza powtarzali przysięgę uroczystą, toż nie dziw, że tak chętnie ich następcy dzisiejsi biorą udział w obchodzie rocznicy.

Po czterech rogach tymczasowego pomnika płonęły wielkie pochodnie gazowe. Gdy pochód się zbliżał z ul. Grodzkiej do Rynku, chór połączonych towarzystw śpiewackich, pod kierownictwem p. Barabasza, zanucił krakowiaka „Dalej chłopcy co żywo" i poloneza „Patrz Kościuszko".

U stóp pomnika stanął prezes komitetu, p. Skirliński i przemówił w te słowa:

Sto lat ubiegło od czasu, kiedy Tadeusz Kościuszko, na tem samem miejscu wykonał przysięgę narodowi polskiemu wobec Boga, że pierwej oręża nie złoży, dopóki od najazdu wojsk nieprzyjacielskich nie uwolni Ojczyzny.

Dla uczczenia więc tego dnia wielkiego, dla oddania hołdu pamięci bohatera z pod Racławic, składam ten wieniec w imieniu narodu polskiego, aby przekazać potomności, że naród ten zasługi i cnoty wielkich mężów swoich cenić umie i uszanować wielkiego naczelnika, obrońcy wolności na dwóch półkulach świata, ktorego wszystkie narody cywilizowane, w poczet najznakomitszych ludzi policzyły.

Niech młodszemu pokoleniu służy ten mąż nieskazitelnej cnoty i wielkiego ducha na wzór jak Ojczyznę miłować. Niech przykład Kościuszki będzie dla młodzieży naszej podnietą do czynów zacnych, do poświęcenia dla sprawy publicznej, do pracy społecznej w kierunku podniesienia ludu i zlania wszystkich warstw narodu w jeden organizm.

Upadliśmy przez niezgodę i pychę, przez brak harmonji społecznej i równowagi przez niewyrobienie charakterów. Podnieść się możemy wielką miłością i wiarą „wielkiem poświęceniem, żelazną siłą woli".

Opatrzność w przededniu naszego upadku zesłała nam męża, w którym zajaśniały wszystkie te cnoty. Toż słusznie stał on się przedstawicielem nowej Polski, a imię jego i zasady sztandarem, pod którym walczyły porozbiorowe pokolenia.

Sto lat minęło od tej pory, wylaliśmy strumienie krwi i łez, przebyliśmy całe piekło prześladowań i zawodów. Ale dziś stoimy koło jego pamiątkowego miejsca dojrzalsi doświadczeniem, silniejsi wiarą i bliżsi sobie niż przed laty.

W tem zbliżeniu zjednoczenia leży nasza siła i potęga, w niem spoczywa nadzieja odrodzenia. Wytrwajmy zatem i kroczmy tą drogą dalej, bez przerwy z całą świadomością wielkiego celu, z niezachwianą wiarą w sprawiedliwość naszej sprawy i niespożytą siłę poświęcenia!

Niech żyje Polska!

Po p. Skirlińskim mówił wiceprezydent miasta, dr Karol Pieniążek:

Dzięki temu, co z głębi swego szlachetnego serca pamiętne wyrzekł hasło: aby czcić pamięć przeszłości, godząc ją z teraźniejszości obowiązkami — wolno nam jawnie i publicznie święcić pamięć dziejowego zdarzenia, pamięć, którą inaczej — tak jak mniej od nas szczęśliwi bracia nasi, święcilibyśmy cichym w głębi serc naszych urządzonym obchodem. Mnie zaś przypadł zaszczyt zastąpić prezydenta tego miasta, które było jeszcze podówczas koronacyjną królewską stolicą i które było świadkiem, tego wielkiego w dziejach narodu zdarzenia.

Sto lat temu — z różnicą dni kilku — na tem miejscu, przed szeregami narodowego wojska i wobec radością i nadzieją przejętych tłumów ludu, przysiągł Kościuszko, że *usque ad finem* za wolność i prawa narodu walczyć będzie, przysiągł, wiedząc i czując, że „za mało nas aby zwyciężyć, dość aby uratować honor Ojczyzny".

Wkrótce potem nadszedł pamiętny dzień racławicki. — świetny nie tylko zwycięstwem polskiego oręża ale i swem znaczeniem. Na polach racławickich bowiem, tak obok warstwy narodu która dotąd sama jedna na swych barkach dźwigała państwa budowę, a niegdyś piersią swą i szablą granic jego strzegła, po raz pierwszy w zwartym stanęły szeregu, i ta druga w mieszczańskiej kapocie. i ta trzecia wieśniaczą okryta siermięgą. Wszystkie zaś społem, krwią obficie przelaną. złożyły dowód, że jednym czują się narodem — a jako pamiątkę odniesionego zwycięstwa tę myśl pozostawił nam w spuściźnie. że do narodowego zwycięstwa tylko przez harmonię i współdziałanie wszystkich klas narodu wiedzie droga.

Jakby na potwierdzenie tej myśli. czerwcowe wypadki koniecznością strzeżenia silnym garnizonem zakłóconym w Warszawie społecznego ładu, zmusiły wodza do osłabienia na przeciw nieprzyjaciela dążącej armji, szybko po sobie nastąpiły: Maciejowice, rzeź Pragi, wywiezienie króla, utrata resztek politycznego bytu. Usiłowania wodza i narodu ostatecznie wojskową i narodową skończyły się klęską.

Czy więc — mógłby kto zapytać — zebraliśmy się na to: aby radosnem obchodem uczcić narodową klęskę? czy na to: aby nie męzko własną napawać się boleścią i jątrzyć niezabliźnione jeszcze rany? albo sobie i drugim własne i cudze wyrzucać winy? — Nie! Bo — wódz na polach Maciejowic zwyciężony, bohaterstwa chwałą opromienił narodową klęskę — a ta chwała na długie lata łez i niedoli, stała się pociechą podniosła i ukrzepiła nam serca.

Dwa lata przed wypadkami. o których wspomniałem, runęły inne usiłowania wyrwania narodu z toni nierządu i poniżenia — usiłowania, zakończone wiekopomnym 3 Maja aktem. Cień państwa. jaki z tej nowej ocalał ruiny, w ciaśniejszych jeszcze zamknięto granicach; przywrócono mu gwałtem nielegalny. Konstytucji 3 Maja przeciwny rzeczy porządek: odjęto warunki istnienia i możność odrodzenia.

Zdało się, że z przewidywaną bliską pracą. wielkiem, osobistem i narodu nieszczęściem steranego króla. przywrócona rzekomo złota wolność na twarde u obcych zamieni się poddaństwo, a nie będzie czem, ani komu stanąć w obronie tego strzępu politycznej niezawisłości. Bo część wojsk rozbrojono i w obce wcielono szeregi, resztę zaś zredukować jeszcze i tak dyslokować postanowiono aby była niezdolną do stawienia oporu, do spełnienia żołnierskiej powinności.

W tej to smutnej i bolesnej chwili, Kościuszko, z tego miejsca, powołał naród do broni; stanął w obronie zasad i myśli Konstytucji 3-go maja; spełnił powinność obywatela, wodza i żołnierza, któremu się nie godzi — bo to hańbą — opuścić posterunek, lub bez walki broń złożyć.

Oto Kościuszko bohaterskiem podjęciem walki za pogwałcone prawa narodu, ocalił wojskowy i narodowy honor upadającego państwa, upadek jego aureolą chwały otoczył. Narodowym stał się i pozostał bohaterem.

Po upadku jego usiłowań, ziemie polskie cisza zakryła grobowa. Zdala tylko, z Zachodu, przerywał ją huk armat. A wśród niego coraz to częściej, coraz bliżej i coraz wyraźniej, rozbrzmiewał odgłos polskich legjonów pobudki. Inni, pod obcym sztandarem, podjęli walkę o odzyskanie bytu politycznego; sztandar bytu tego dobijającego się narodu podnieśli wysoko. A choć walki ich pomyślnym nie były uwieńczone skutkiem, zaskarbili sobie cześć i wdzięczność narodu. Bo wprawdzie za zwodniczą biegli nadzieją — ale z przekonaniem i wiarą głęboką, złudnemi uzasadnioną obietnicami, w serdecznej krwi narodu lekkomyślnie, dla obcych nam nie przelewają celów.

Dla Kościuszki w legionach, w obcej zostających służbie, nie było miejsca. Naczelnik Narodu jeden tylko sztandar mógł ująć w swą rękę. Królewski sztandar z Orłem i pogonią, ten, który pod Maciejowicami wraz z szablą wytrącono mu z dłoni, pod tym sztandarem walczył, pod nim krew swą przelał, pod nim przelać ją jeszcze był gotów! Ale żądał rękojmi, że pod tym naród prowadzić będzie sztandarem. Kiedy mu jej nie dano — obietnicom nie wierzył, świadomie sromu i polskiej krwi nie chciał, szabli nie dobył, z obcą służbą nie poszedł i na wskroś narodowym pozostał bohaterem.

Za to, za bohaterską walkę. w obronie praw i honoru narodowego podjętą. za wierność narodowej sprawie a czyste jak kryształ publiczne i prywatne życie, czci go naród. jako największego sto lat temu minionej epoki swych dziejów bohatera; prochy Jego w królewskim złożył grobowcu; pamięci jego największy, jaki wznieść mógł i najtrwalszy wystawił pomnik takim, jakim niegdyś uczcił swych największych, legendowych — z zarania swych dziejów bohaterów. I czci ją dzisiaj i czcić nie przestanie — jawnie lub skrycie w serca swego głębi, póki w polskich piersiach. polskie, wdzięczne serca bić nie przestaną!"

Gdy słowa mowcy przebrzmiały, chór męski, z dwustu osób złożony, z towarzyszeniem kapeli wielickiej. zaintonował kantatę, na uroczystość napisaną przez p. Michała Świerzyńskiego do słów Kornela Ujejskiego:

1.

Zstąp Kościuszko do nas z nieba,
Twej pomocy nam potrzeba;
Serca nasze na Twe przyjście
Drżą, jak liście.

Spływasz. jaśniejesz, Wodzu kochany!
Sieją od Ciebie różowy blask
Maciejowickie rany.
Dają Ci misję Polski Patrony
Niesiesz nam od nich zapowiedź łask..
Bądź pozdrowiony!

2.

Rozpal jednych do miłości,
Innych chroń od gwałtowności;
Mądre struny jednej lutni
Nie chcą kłótni.

O stroicielu błogosławiony!
Na naszych duszach ty dzisiaj grasz.
Zgodne wywodząc tony.
Od nowych waśni Ty nasz uchronisz,
Bo nas swym duchem, gołębiu nasz,
Żywisz i bronisz!

3.

Zmarłeś w smutku, żyjąc w chwale,
Chwalby brałeś Ty niedbale;
Radość Tobie ino dawa
Dusz poprawa.

Ten ślub składamy na ręce Twoje!
Nim Bóg nam poda zwycięzki miecz —
Inne stoczymy boje:
Nim wymieciemy wrogów za bramy,
Wpierw nasze grzechy wyrzucim precz...
To przysięgamy!....

Kornel Ujejski

Chórem kierował sam kompozytor, młodziutki a zdolny muzyk, b. uczeń konserwatorjum tutejszego. Po kantacie ozwał się hejnał uroczysty z Marjackiej wieży, a po nim chór znowu odśpiewał trzy hymny narodowe.

Na zakończenie wzniosła publiczność trzykrotny okrzyk "Niech żyje Polska!", poczem wszyscy rozeszli się do domów.

Przez cały czas rannej uroczystości, w śródmieściu i w ulicach, któremi szedł pochód, wszystkie handle i lokale publiczne bez wyjątku były zamknięte. Spokój i porządek panował w całym Krakowie jak przystało w chwili tak podniosłej.

O godzinie 3-ciej popołudniu zrobiono wycieczkę na kopiec Kościuszki, gdzie deputacje złożyły wieńce, a do zgromadzonych przemówił p. Ksawery Konopka mniej więcej w te słowa:

„Smutny fakt rozbioru naszej ojczyzny okrył hańbą zdrajców, którzy jako Polacy, nietylko że pozwolili rozszarpać Ojczyznę, ale za pieniądze służyli tak Moskwie. jak Prusom i Ustawę najpiękniejszą 3 Maja, Konfederacją Targowicką w grób wepchnęli i króla Poniatowskiego zmusili, że zapomniał o tem, że się Polakiem urodził i że przysiągł na wierność Ojczyźnie i przystąpił do hańby narodu, do Targowicy! Tę hańbę narodu, pragnął ukochany nasz naczelnik Kościuszko własną krwią zmyć i swojej przysięgi wykonanej na rynku, której pamiątkę dziś obchodzimy, inaczej dotrzymał jak wiarołomny król Poniatowski, bo okupił ją krwią i niewolą moskiewską. Dlatego taki zapał. taki urok wywiera T. Kościuszko że gdy wieść się rozeszła o Jego zgonie, płakał cały naród i ten grób i to miejsce które Poniatowski dla siebie na Wawelu przeznaczył obok Sobieskiego. przeznaczono dla Kościuszki, gdy Poniatowski, jako sługa moskiewski, w Petersburgu spoczywa! Tak zdrajcom bywa! Zaraz po pogrzebie Kościuszki iście królewskim, pierwsza poczciwa młodzież Akademicka powzięła myśl usypania mogiły własnemi rękami, na wzór Krakusa i Wandy, a z jakim zapałem wzięto się do tego. ani opisać, ani wypowiedzieć trudno! Wszystkie usta powtarzały: Walczył i krew przelewał za tę ziemię, niech ma z niej pomnik — z przesiąkłej ziemi krwią wylaną w obronie drogiej Ojczyzny! Myśl sypania mogiły i wybór miejsca na sypanie jej nie był myślą jednego, ale ogółu!

Dziwne zrządzenie losu! Kiedy po upadku naszym tylko już sławy bronić wypadało. na górze Bronisławy stanęła mogiła ostatniego, największego bohatera Polski! Cały kraj składał się na ten pomnik, nietylko ze wszystkich dzielnic Polski. ale z Petersburga, Moskwy, Szwajcarji. Austrji. Ameryki nawet. W 1820 r. ledwie ogłoszono składki, w przeciągu 3 miesięcy, dwa kroć sto tysięcy ZłPolsk. zebrano! 16 października 1820 święcono prawdziwą uroczystość. Senat Rzeczypospolitej, Duchowieństwo, słowem wszystkie stany, zebrały się przed kościołem św. Piotra i stąd w uroczystym pochodzie udano się na górę św. Bronisławy, dla wzięcia udziału w sypaniu mogiły. Do łez wzruszali starzy Kościuszkowscy żołnierze! a kiedy orszak miał ruszać i dano znać że ku bramie florjańskiej zbliża się wóz tryumfalny przybrany w juki, kosy i liście dębowe. wiozący w ozdobnej urnie ziemię z pól Racławickich z napisem: „Ziemia Racławicka ze szczątkami rycerzy polskich poległych 4 kwietnia 1794, sprowadzona do Krakowa 16 października 1820", widok ten powszechne wywołał rozrzewnienie; łzami zalany lud cisnął się do wozu, każden pragnął uczcić te szacowne szczątki!

Wszystkie cechy z chorągwiami, tłumy ludu, poprzedzały wóz z ziemią! Gdy karawan stanął przed kościółkiem na górze św. Bronisławy, pod namiotem rozpoczęła się Msza św.; po której celebrans poświęcił miejsce na mogiłę przeznaczone i od najwyższych dostojników zacząwszy, wszyscy się garnęli do taczek. Sam obrzęd sypania kopca poprzedziła mowa porywająca generała Paszkowskiego, towarzysza broni, przyjaciela i krewnego Kościuszki! Wszystko tchnęło tylko uczuciem: Nic droższego jak niepodległość! Po generale Paszkowskim mówili generał Grabowski i Józef hr. Wodzicki.

Przy odgłosie dział, bębnów i muzyki prezes Senatu Wodzicki, włożył podane sobie pamiątki do puszki szklannej z opisami, dowodami przez notarjusza spisanemi i ziemia z pól Racławickich zmięszała się z ziemią krakowską łzami skropioną. Lud wiejski z całym zapałem pracował bez wytchnienia. Jeden z nich chowając do swej kalety garść świętej ziemi ze łzami mówił: Będę ją mięszał z napojem aby wpajała w braci miłość drogiej Ojczyzny! Widziano ojca, który w małe rączki chłopięcia podawał bryłki ziemi, aby je na mogiłę rzucał i stał się godnym imienia Polaka! Starce, dzieci, kapłani, kobiety, żydy, Niemcy, dobijali się o zaszczyt sypania mogiły.

I po 3 latach stanął ten pomnik, potem i łzami skropiony! I z pod Dubienki i z pod Szczekocin i z pod Maciejowic, przywieziono ziemię szczątkami rycerzy polskich przepełnioną. Chcą jednak uczcić godnie to miejsce, tę stuletnią pamiątkę, najsławniejszego bohatera pamięć, aby patrząc z nieba Kościuszko nam błogosławił podajmy sobie ludu polski ręce bratnie, najdrożsi Bracia! Niech zgoda, jedność, miłość i braterstwo wszystkich stanów jaśnieje między nami! I na tej mogile przysięgnijmy sobie kochać się wzajemnie, a kochać nadewszystko Ojczyznę naszą, Polskę, która przez niezgodę upadła, ale nie zginęła, zatem tylko zgodą i jednością, pracą pracą i wiarą w miłosierdzie Boskie odrodzić się może! Boże zbaw Polskę!

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.

Dodatek do Nr. 74.

GŁOSU NARODU

Smutne widowisko.

Donieśliśmy w niedzielę, że wieczorem w sobotę, podczas ogólnej iluminacji, którą zajaśniało miasto nasze na cześć Bohatera z pod Racławic, zaszły sceny godne ubolewania, na Stradomiu i Kazimierzu, gdzie tłum pauprów i niedorostków wybijał szyby nieoświetlone żydom i dopadłszy kilku żydków na ulicach pryncypalnych i na Rynku, przytarł im trochę uszu, pędząc ich z krzykiem piekielnym do ich domostw. Zamieszczając tę notatkę w piśmie naszem onegdaj rano, daliśmy tem samem wyraz opinji powszechnej, karcąc te niewczesne wybryki, nielicujące z godnością i powagą uroczystej chwili, tem więcej, iż zaszła potrzeba użycia policji i wojska, które w dzielnicach żydowskich ład utrzymać musiały.

Ponieważ wszystko ma swoją przyczynę, poszukać przeto jej także należy i tutaj. Dlaczego objawił się ten prąd nieprzyjazny przeciwko żydowstwu w sobotę? Odpowiedź na to łatwa. Ludność naszego miasta, we wszystkich warstwach jest głęboko religijną i wszelkie, choćby najlżejsze uwłaczanie jej, napełnia ją słusznem oburzeniem, a cóż dopiero publiczne urąganie jej i wyśmiewanie najświętszych uczuć, które się. niestety, przed kilku dniami wydarzyło ze strony żydowstwa, kiedy to „haman“ jakiś ośmielił się, w biały dzień, wśród tłumów ludno-, pokazać się w szatach kapłana katolickiego i cześć sobie kazał oddawać. Każdy przyzna, że fakt taki mógł ludność chrześcijańską do żywego oburzyć i nic nie byłoby dziwnego, gdyby wówczas na winnym sąd doraźny wykonano i gdyby do poważnych przyszło zaburzeń. Nie stało się to jednak. dzięki wdaniu się w sprawę policji i sprzyjającym tej scenie wstrętnej okolicznościom. Fakt był jednak za świeży, iżby go mogła ludność chrześcijańska zapomnieć i żydom przebaczyć, skorzystała więc z uroczystości sobotnich, ażeby tu i owdzie dać folgę swojemu oburzeniu. Dzień się jednak skończył, kilku pauprów przespało się na policji i na tem koniec.

Nikt się nie spodziewał, żeby wybryki te, zwykło zresztą przy każdej iluminacji, dały powód władzy bezpieczeństwa naszego miasta do użycia jakichś nadzwyczajnych środków ostrożności na dzień następny i do wydania wyjątkowych jakichś zarządzeń, tem więcej, że od niedzieli rano, panował na ulicach wszędzie spokój niczem niezakłócony i zwykłe posterunki policyjne, zupełnie do utrzymania porządku w mieście wystarczyłyby. Zresztą, jeżeli władza bezpieczeństwa uważała za potrzebne przedsięwzięcie jakichś nadzwyczajnych środków ostrożności, mogła straż i czujność podwoić, choćby nawet i wojsko nawet, na wypadek jakiś nieprzewidziany zawezwać, tak, jak się to stało w sobotę wieczorem, ale nigdy nie powinna była zamieniać miasta, w dzień tak doniosłej dla narodu uroczystości, jakim był dzień 1 kwietnia, w formalny obóz. Niestety, jednak tak się stało. Po południu, około godz. 3, pojawiły się bowiem plakaty na murach miasta tej treści:

„Ogłoszenie. Z powodu ekscesów ulicznych, jakie, pomimo krążenia silnych patroli policyjnych, tutaj wczoraj wieczór zaszły, przyczem w bardzo wielu domach powybijano okna, nie wyłączając nawet okien oświetlonych, nastąpiła konieczność zażądania asystencji c. i k. wojska, aby zapobiedz podobnym wypadkom dziś wieczór.

Ostrzega się o tem Szanowną Publiczność, aby w interesie własnego bezpieczeństwa nie gromadziła się po godz. 6 wieczór na ulicach i placach. Dnia 1 kwietnia 1894. C. k. Dyrekcja policji“.

Odezwa ta miała skutek wprost przeciwny, albowiem o godz. 6 wieczór zgromadziły się tłumy publiczności na Rynku, około statuy Kościuszki, ciekawe, co nastąpi i co mogło do wydania takiej przestrogi c. k. dyrekcję policji spowodować. Spoglądano po sobie i pytano się wzajemnie, nie mogąc znaleźć rozwiązania tej zagadki. Tymczasem stało się, jak odezwa zapowiadała. Przed odwachem na Rynku ustawiono kompanję wojska z ostro nabitemi karabinami, ulicami pędził szwadron dragonów z dobytemi szablami, na placach publicznych rozstawiono wojsko z bronią w kozły, a z hali poczty głównej, zamkniętej, jak zwykle w niedzielę, zrobiono koszary wojskowe. Na Rynku zaś, pomiędzy tłumami patrzącemi spokojnie na to widowisko, uwijały się patrole policyjne z komisarzami swoimi na czele, wzywającymi wielkim głosem publiczność do rozejścia się. Kilku komisarzy uważało za potrzebne nawet dobyć szpady i wołać na swoich policjantów: „Walić kolbami, kto nie usłucha!“ Skutek był taki, że pędzono gromady pauprów z jednego miejsca na drugie, za patrolą policyjną snuł się tłum i największe zbiegowisko było tam, gdzie była policja. Ale uderzenia kolbami dostały się także tu i ówdzie chodnikami niewinnie idącej publiczności, nawet kobietom. Wreszcie nie mogąc się rozwiązania zagadki doczekać, publiczność sama spokojnie na wieczerzę do domów się rozeszła.

Skończyło się znowu na przytrzymaniu na odwachu kilkudziesięciu niedorostków, którzy uporczywie końca widowiska doczekać się chcieli.

Pytamy jednak, czy przyjęłaby na siebie c. k. dyrekcja policji odpowiedzialność za skutki, jakie zarządzenia jej wyjątkowe mogły za sobą pociągnąć? Wystarczało, żeby jeden nieopatrzny wyrostek. lub napity włóczęga, wszczął kłótnię, albo cisnął na posterunek wojskowy kamieniem, a krew mogłaby się była polać. Czy się nad tą możliwością władza bezpieczeństwa naszego miasta zastanowiła?

Do tej smutnej sprawy wrócimy jeszcze w numerze najbliższym.

KRONIKA.

Kraków dnia 3 kwietnia

Kalendarz kościelny. Dziś Pankracego i Ryszarda; jutro Izydora biskupa wyznawcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5, minut 11 rano; zachód słońca przypada na godz. 6 minut 12 po południu. Długość dnia godzin 13, minuta 1.

Ciepła rano stopni 5.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Wiec ludowy, zwołany z powodu zjazdu włościan na uroczystość Kościuszkowską w Krakowie, odbył się w niedzielę rano w sali „Zgody“. Lokal Towarzystwa okazał się zbyt szczupłym, tak wielu bowiem było uczestników wiecu. Całą salę wypełnili w przeważnej części chłopi; prócz nich przybyło kilku redaktorów pism ludowych i ludzie poświęcający się gorliwej pracy na polu oświaty, wreszcie garstka młodzieży akademickiej i rękodzielniczej. Wśród wieśniaków, znajdowali się wybitniejsi włościanie, jak Bojko, Wójcik, Szarek itp. brakło tylko posłów Potoczków, nieobecnych w tym dniu w Krakowie. Wiec obradował pod przewodnictwem dyrektora Terenkoczego ze Lwowa.

Pierwszy przemawiał poseł, dr Karol Lewakowski, który mimo słabości, jak przyrzekł, umyślnie przyjechał do Krakowa. W długim swem przemówieniu, pełnem zapału i prawdziwego ciepła patrjotycznego, w pięknych słowach, podniósł ideę Bohatera w sukmanie i wyjaśnił szeroko znaczenie jubileuszewej uroczystości. Serdecznemi oklaskami przerywano co chwila szanownemu posłowi i owacyjnie dziękowano, gdy skończył mówić. Po p. Lewakowskim, o potrzebie pracy narodowej w duchu demokratycznym referował dr Lisiewicz ze Lwowa. Wykazał konieczność szerzenia zasad demokratycznych i praktycznego ich przeprowadzenia i przedstawił program powstającego we Lwowie Towarzystwa demokratycznego. Nakoniec podał zgromadzonym rezolucje w tej mierze, które przyjęto oklaskami. Następnie z uniesieniem krytykował p. Hekler reformę wyborczą. Wołając: „Sami powinniśmy się rządzić!“ — postawił rezolucję: „Zgromadzenie odrzuca projekt reformy wyborczej, przez rząd przedłożony, i domaga się usilnie bezpośredniego powszechnego głosowania“. Gorąco w tej sprawie przemawiali pp. Breiter i Dwernicki, dziennikarze ze Lwowa. Rezolucja p. Breitera opiewała: „Obywatele włościanie, zebrani 1 kwietnia na wiecu“ w Krakowie, uznają jednogłośnie reformę wyborczą za rzecz konieczną i domagają się bezpośredniego tajnego powszechnego głosowania“. Obie rezolucje przyjęto.

Potem wystąpił p. Trylowski, radykał ruski, który szczerze włościan polskich pozdrowiwszy, wskazywał na jednaką niedolę braci Rusinów z Polakami i wzywał ich, żeby wspomniane już To-

warzystwo demokratyczne, było podobne do ruskiej Narodnej Woli, a tylko wtedy stanie się skutecznem. Następny referent p. Tad. Dwernicki mówił o emigracji, której przyczynę widzi w tem, że ustawy nie są należycie wykonywane; tym sposobem krzywda się dzieje ludowi, który nie widząc innego wyjścia, emigruje. Jedna rezolucja jego uznaje potrzebę instytucji celem wynajdywania pracy, druga wzywa prezydjum wiecu, ażeby sprawę emigracji przedstawiło Namiestnictwu i Ministerstwu. i domagało się, by władze przestrzegały ustawy o wolności przesiedlania się, ograniczonej jedynie obowiązkami wojskowej służby.

Włościanie wszystkie rezolucje przyjmują bez dyskusji jednogłośnie, słuchają pilnie długich referatów, sami jednakże głosu nie zabierają. P. Terenkoczy, oddając tymczasowo przewodnictwo panu Biechońskiemu, referuje kwestje ekonomiczne. Zawiadomiwszy zgromadzonych, że we Lwowie zakłada się Towarzystwo parcelacyjne, rozprawia szeroko w sprawie parcelacji, uważając za niezbędne popieranie wewnętrznej kolonizacji i rozszerzanie gospodarstw włościańskich przez należycie przeprowadzoną parcelację. Z tą sprawą wiąże mowca sprawę kredytu hipotecznego dla włościan, twierdzi, że przez Bank udzielany włościanom kredyt jest zgoła niedostateczny i domaga się w swej rezolucji taniego a szybkiego. Po nim w tej samej sprawie i o ochronie własności ziemskiej mówi długo p. Zalański, który wzywa lud, żeby zaczął pracować ekonomicznie. Kiedy referaty zbytnio się przeciągały i kwestje ekonomiczne widocznie nudziły włościan, zaczęli oni głośno przypominać, że już jest blisko do drugiej, a o tej godzinie mają pójść do teatru, podczas gdy jeszcze obiadu nie jedli; domagali się tedy zakończenia wiecu. Wobec tego, że na porządku dziennym były jeszcze referaty o teatrze ludowym, o wszechnicach i muzeach ludowych, wreszcie o piśmiennictwie chłopskiem, zgodzono się, że tylko w tej ostatniej sprawie, żywo włościan zajmującej, krótko przemówi na zakończenie p. Stapiński ze Lwowa. Wszystkich porywając zapałem i całe zgromadzenie ożywiając, treściwie mówił p. Stapiński o potrzebie i znaczeniu gazetek prawdziwie chłopskich, a napomknąwszy o kurendzie biskupów przeciw niektórym pismom, prosił włościan, żeby tylko te pisemka czytali, w których nie znajdą obłudy, ale miłość i prawdę, i o których się przekonają, że bronią ich interesów i poruszają pilnie sprawy ich najbardziej obchodzące. Gdy mowca nie wymienił po tytule żadnego pisma, wystąpił p. Dwernicki i zapewnił wszystkich, że taką gazetką chłopską jest *Przyjaciel ludu*. Na to ruch powstał w sali wśród chłopów, wszyscy chórem potakiwali, że istotnie godzą się na takiego przyjaciela, którego dobrze znają i kochają. Ozwały się w tym entuzjazmie także okrzyki: „Precz z *Krakusem*!“ Wtem jakiś pan na mownicę wszedł nagle i przestrzega włościan przed *Przyjacielem*, gdyż jest to, jak twierdził, pismo bezbożne. Ruch wzmógł się od razu, wszyscy głośno w obronę brali „swoją chłopską gazetkę, w której nigdy nic niekatolickiego nie było“ i krzyk powstał w sali, żeby temu panu nie dać mówić, bo to zapewne jakiś stańczyk, albo pan z *Krakusa*. Ten pan jednak nie słuchał, tylko po dziesięć razy jedno i to samo powtarzał z mownicy. Wtedy jeden z gospodarzy powiada: „E, to chodźmy już stąd; jak nie będzie miał do kogo gadać, to sam przestanie... Zabierajmy się!“ I poszedł, a za nim inni; część jeszcze została chwilę i nawzajem żywo i ostro spierali się z sobą, aż się wszyscy porozchodzili, tem więcej, że była już druga, więc ostatni czas do teatru.

W teatrze dano w niedzielę popołudniu, o godz. 2 „Kościuszkę“ dla włościan. Komitet powinien był wiedzieć o tem dobrze, że chłopów tego dnia tylu było w mieście (więcej niż w sobotę), iż sami oni tylko do ostatniego miejsca byliby widownię zajęli. Tymczasem, chociaż wszystkich wieśniaków do teatru zaproszono, równocześnie sprzedawano bilety publiczności miejskiej. I oto błąd cały. Przedstawienie się rozpoczęło; chłopów tylu wpuszczono, ilu się tylko zmieściło na wszystkich miejscach, gdzie siedzieć czy stać mogli, a przecież przed teatrem, na placu jeszcze ich kilkuset zostało.

Ci naturalnie po prostu zazdrośni byli, widząc, że jednych puszczono do wnętrza, a dla drugich miejsca nie ma; tego zaś zrozumieć żadną miarą nie mogli, mówiąc, że ich zaproszono nie na to, żeby na ulicach stali. Cisnęli się przeto tak do wszystkich drzwi wchodowych, że żołnierze policyjni i strażacy ogniowi przemocą ich odparli i wszystkie wejścia pozamykali. Ci wszyscy wieśniacy, którzy byli wewnątrz, zostali w ten sposób pomieszczeni, że z nich wielu, jeden za plecami drugiego stojąc, nic nie wiedzieli, co się na scenie działo, a przytem w sali gorąco panowało nie do wytrzymania. Komitetowi byli całkiem bezradni. Artyści za to dokładali wszelkich starań, żeby kmiotkom stawić przed oczy żywe osoby i sceny z przed stu laty. Wszystkie chwile do duszy ze sceny przemawiające, budziły naturalnie entuzjazm nie do opisania. Szkoda tylko wielka, że goście nasi od pługa, czuli się bardzo pokrzywdzeni: jedni, że ich jak śledzie w beczce, pakowano w najciaśniejsze miejsca, inni, że ich do teatru nie wpuszczono nawet mimo biletów, rozdanych między nich poprzednio.

Uroczystość Kościuszkowska. Zwidzanie pamiątek w mieście wypełniłoresztę programu, nakreślonego przez komitet obywatelski. W Muzeum Narodowem oglądało wystawę Kościuszkowską przeszło 2000 włościan, dla których wstęp był wolny i 350 osób za wstępem płatnym. Kmiotkowie z uszanowaniem przypatrywali się drogim pamiątkom po Kościuszce i z zaciekawieniem przysłuchiwali się opowiadaniu dyrektora Łuszczkiewicza i kustosza Muzeum, p. Ziemięckiego, którzy im objaśniali znaczenie prawie każdego przedmiotu.

Muzeum Czartoryskich również wystąpiło z cenną kolekcją rysunków i mnóstwem pamiątek, odnoszących się do epoki Kościuszkowskiej.

Groby królewskie na Wawelu i inne nasze świątynie do późnego wieczora zwidzali włościanie.

Wieczorki i koncerty, które miały odbyć się w niedzielę przy udziale orkiestr wojskowych, zostały odwołane.

Koncert w Kasynie powszechnem odłożono dośrody.

Dyrekcja policji poleciła artyście rzeźbiarzowi prof. Daunowi, aby natychmiast kazał rozebrać prowizoryczny pomnik Kościuszki. Artysta ze względu na uroczyste święto i obawę wywołania między ludnością zgorszenia, odmówił żądaniu, odkładając rozbiórkę pomnika do dzisiejszego rana.

Tymczasem tej nocy pomnik znikł z Rynku bez śladu. Nie mamy jeszcze wiadomości, kto go rozebrał i co się z nim dalej stało.

Wieńce złożone pod pomnikiem przechował komitet obywatelski w lokalu weteranów 1831 roku. Szarfy od wieńców złożone zostaną w Muzeum Narodowem.

Burdy krakowskie, jak tego można się było spodziewać, zostały przez prasę lwowską surowo potępione, a *Dziennik polski* czyni następującą słuszną uwagę.

„Główną winę muszą sobie przypisać ci, którzy podjąwszy się zadania organizacji obchodu dopuścili do tego, że wrzaski pijanej tłuszczy zdołały choć na chwilę zagłuszyć poważne wspomnienia dziejowych tradycyj i ich szlachetnego przedstawiciela, że wybryki ulicznej swawoli rzuciły cień na uroczystość, której właściwą cechą być miało skupienie i powaga“.

Z muchy — wół. Od osób przybyłych wczoraj rano z Królestwa Polskiego, dowiadujemy się, iż na komorach celnych rosyjskich, skonsygnowano silne oddziały straży pogranicznej z powodu nadeszłych wieści, iż w Krakowie wybuchła... rewolucja i zaprowadzono stan oblężenia. Nieprawdaż, że to zabawne?

Ks. Kardynał Dunajewski przybył w sobotę do Rzymu, aby papieżowi podziękować za encyklikę do biskupów polskich, tudzież za zajęcie się papieża wszechnicą krakowską.

Ślub panny Marji Libeltówney z p. Adamem Studzińskim, odbył się wczoraj wieczorem w kościele OO, Kapucynów w Krakowie,

* **Za sześć reńskich** czynszu od straganu w sieni domu pod l. 12 przy ul. Siennej, chciał administrator domu wyrzucić Pawła Maczu, ojca dwojga dzieci. Biedak, w przystępie rozpaczy, trzy razy strzelał do siebie z rewolworu, przy zamkniętych drzwiach straganu. Przywołane pogotowie ratunkowe stwierdziło dwa wystrzały w lewą rękę. Żyjącego odwieziono natychmiast do szpitala św. Łazarza. Wypadek stał się dziś o godz. w pół do 9-ej zrano.

Telegramy.

Wiedeń 3 kwietnia. Po zagorzałej walce posłem śródmieścia wybrany został liberał Noske 2.173 głosami. Demokrata Ofner otrzymał 1.017, antysemita Rabenlechner 532 głosów. — Książę bułgarski przybył dziś do Wiednia. — Główna wygrana losów wiedeńskich: serja 1.993, numer 57; druga wygrana: serja 34, numer 79; trzecia: serja 1.609, numer 23. Loterja losów regulacji Cisy główna wygrana: serja 1.453, numer 83; losów arcyksięcia Rudolfa: serja 926, numer 44. Izba rozpoczyna dziś posiedzenia, które według urzędowych obliczeń, przeciągną się do 25 maja. Na koniec maja zwołane będą delegacje. Dyskusja budżetowa zacznie się na drugiem posiedzeniu Izby poselskiej we czwartek. Wczoraj po audjencji u cesarza, zwołał ks. Windischgraetz radę gabinetową. Strejk gazowych robotników, który trwa dalej, budzi powszechnie obawę, że pociągnąć za sobą może cały szereg innych strejków.

Wiedeń 2 kwietnia. Prowizorjum traktatowe z Rosją weszło wczoraj w życie i trwać będzie do 15 czerwca. W międzyczasie ma być zawarty traktat ostateczny.

Budapeszt 2 kwietnia. *Na pogrzebie Kossutha było pół miljona uczestników. Pochód zajmował przestrzeń blisko 3 kilometrów. Przemawiał Jokaj. Pokój nie został nigdzie zakłócony.*

Budapeszt 3 kwietnia. Stronnictwo niezawisłych gotuje się do wielkiego zamachu na rząd, z powodu nieobecności ministrów na pogrzebie Kossutha. Już dziś zapowiadają nawet demonstracje uliczne w całym kraju. Dotychczas ludność zachowuje się wszędzie spokojnie, jak się zdaje, aż do ukończenia pogrzebu, żeby nie zakłócić uroczystości żałobnej. Jutro rozpoczyna się sesja Izby prawdopodobnie bardzo burzliwie. Synowie Kossutha są przedmiotem ciągłych gorących owacyj ludności. Opozycja namawia starszego z nich, Franciszka, do przyjęcia mandatu. Jakkolwiek wybieralność wymaga poprzedniej dwuletniej obecności w miejscu wyboru, nikt nie odważyłby się kwestjonować ważności wyboru w tym wypadku

Praga 3 kwietnia. Wczoraj odbyły się w kilku miastach zgromadzenia, na których posłowie młodoczescy, jakby na dany znak, zwrócili się ostro przeciw agitacji „Omladiny“. Wczoraj odbyło się tu także doroczne posiedzenie stowarzyszenia katolicko-konserwatywnego, na którem dr Karol Schoenborn nazwał koalicję aktem negatywnym, koniecznym wobec grożącego radykalizmu. Wzywał przeto w gorącej przemowie, by jej bronić wszelkiemi siłami.

Berlin 3 kwietnia. Półurzędowo nazywają tu interwiew korespondenta paryskiego, *Matin*, z hr. Caprivim od *a* do *z* kłamstwem. Caprivi z okazji zawarcia traktatu rosyjskiego, otrzymał wysoki order carski, toż samo sekretarz stanu br. Marschall i poseł Thieleman. Z Petersburga donoszą, iż w Coburgu, podczas wesela wielkiego księcia Sergjusza, odbędą się zaręczyny carewicza z księżną heską Alicją.

Paryż 3 kwietnia. Rozprawę przeciw anarchiście Henryemu odroczono na koniec kwietnia.

Rzym 3 kwietnia. Izba na pierwszem posiedzeniu uchwaliła, na wniosek prezydenta, wysłać telegram kondolencyjny do rodziny Kossutha.— Para królewska podejmowała wczoraj członków kongresu medycznego.

Madryt 3 kwietnia. W całej Andaluzji wybuchł bunt robotniczy. W kilku miejscowościach robotnicy plądrują składy mięsa i pieczywa, staczając z żandarmami formalne walki. Wysłano stąd wojsko do miejsc wypadków.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.